

FUNDACJA
"Archiwum Pomorskie Armii Krajowej"
ul. Piekary 49, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

poprzedni nr K: 608

107 af

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
Pomorskiej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Piekary 49, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: k@wp.pl; www.zawacka.pl
KRS 177; REGON 870502736
NIP 10 41692
Nr r-w 02 1090 1506 0000 0000 5002 0244



82-200 / Malbork

Brodnica
DWK - tenor
Lewandowska Apollonia
K: 608 / 608 Jan.

I Relacja
1) Relacja własna k. 1-28

III Inne dokumenty zebrane przez A. Lewandowską
1) Dotyczące ogólnie okresu konspiracji k. 1-4
2) Dokumenty nie związane z okresem II wojny światowej, k. 1-2

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI

Lewandowska Apollonia

T: K: 608/608 Sam...

Prokuria PWS

terror

I. Materiały dokumentacyjne

I/1 - relacja własna k. 28 s. 1-28

I/2 - dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora k. 6 s. 1-6

I/3 - inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację

III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):

III/1 - dot. rodziny relatora

III/2 - dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 - dot. ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 - dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 - Inne... k. 2 s. 1-3

IV. Korespondencja

1) biogramy k. 10 s. 1-14

V. Wypisy ze źródeł (tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”) k. 2

VI. Fotografie oraz ikonografii

I/11. Relacja - Lewandowska Apollonia:

1. Relacja - "Moja hitańska wojenna"
- od sierpnia 1939 do końca
wojny, napis kserokop.

k. 28 s. 1-28

Moja tułaczka wojenna.Czerwiec 1939 rok.

Nareszcie, jestem nauczycielką,, zdobyłam upragniony tytuł "Nauczyciela matematyki i fizyki".

Profesorowie Państwowego Pedagogium na Wydziale Matematyki i Fizyki w Toruniu byli wymagający, bo też ta uczelnia o pracach uniwersyteckich była pierwszą w Toruniu, a my jej pierwsi absolwenci. Uczyłam się dwa lata i to w trudnych warunkach. Matka wychowywała nas dziewięcioro i utrzymywała z pracy mego ojca, Piotra, maszynisty drugiej klasy Brodnicy. Ja sama musiałam poprzez korepetycje zdobywać pieniądze na opłacenie pokoju i środków utrzymania. Stąd po wykładach nie było dużo czasu na rozryki. Mieszkałam z koleżanką, Jadzią Skomińską z Kościerzyny. Uczyłyśmy się późnymi wieczorami, bo popołudnia zajęte były na udzielanie korepetycji. Wreszcie będę nauczycielką, stąd moja radość. Lipiec 1939 rpk spędziłam w Toruniu, prowadząc samodzielnie pierwszą półkolonię. Dwie młodsze koleżanki z młodszego rocznika pomagały mi. Zajęcia traktowałyśmy bardzo solidnie, ku zadowoleniu rodziców i dzieci. A było ich ok. sześćdziesięcioro.

Pierw ze zarobione pieniądze - 50 złotych - wielka radość. Piętnaście złotych przeznaczyłam na opłacenie obozu instruktorskiego P.W.K. w Spale, niedaleko Tomaszowa Maz. Za 6 złotych kupiłam letnią sukienkę, za resztę buty, piękną bieliznę i prezenty dla rodziny.

Sierpień 1939.

Spała, obóz instruktorski P.W.K., piękne lasy, zajęcia na świeżym powietrzu, ogniska, śpiewy do późna w nocy. Jeszcze nie spodziewałyśmy się nieszczęść. Wojnę znałyśmy z opowiadań rodziców, ale to dla nas młodych nie miało wielkiego znaczenia.

Pomruki wojny dochodziły niekiedy i do nas. Goście przyjeżdżający do nas do obozu opowiadali o możliwości mobilizacji

1/2

i o ciężkiej sytuacji międzynarodowej. W połowie sierpnia pojawia się na naszych zajęciach sierżant w mundurze wojska polskiego. Zaczynają się ćwiczenia polowe: nauka czołżenia się z bronią, tyraljery, strzelanie z karabinku i pistoletu. Pod koniec sierpnia 1939 roku - alarm nocny - wymarsz z Łopatami do Tomaszowa Mazowieckiego. Razem z mieszkańcami kopie my rowy przeciwlotnicze. Wszyscy w milczeniu pracujemy nocą. Kopie my na skwerkach, w parkach i w pobliżu mieszkań. Po powrocie do obozu dowiedzieliśmy się o ogłoszeniu powszechnej mobilizacji. Komenda obozu pośpiesznie zakończyła kurs instr. i wysłała nas do domów. Nie zdążyliśmy zwinąć namiotów. Na dworcach widzimy już posterunki wojskowe, biletów nie sprzedawano, legitymowaliśmy się pismem komendy obozu. Widziałam płacz matek, żon, dzieci żegnających się ze swoimi najbliższymi i udających się na miejsce mobilizacji.

Stacja Brodnica - godz. jedena ta wieczór, dnia 31 sierpnia 1939 roku. Dojeżdżam do stacji docelowej. W pociągu i na stacji ogromne napięcie - tłumy mężczyzn. Dochodzę niespokojna do mieszkania rodziców, które znajdowało się tuż obok dworca. W domu zastaję nerwową atmosferę. Matka wita mnie z radością równocześnie oznajmia, że w każdej chwili mamy być przygotowani do opuszczenia mieszkania. Jest już rozkaz przymusowej ewakuacji. Kobiety i dzieci rodzin kolejowych, wojskowych, i pracowników urzędów miejskich muszą na sygnał zajmować miejsca w pociągu ewakuacyjnym. Młodsze moje rodzeństwo spało w ubraniach a mama smażyła kury i przygotowywała prowiant dla każdej osoby. Można było zabrać niewielką ilość żywności, żadnych innych przedmiotów, nawet ubrania zapasowego.

Mój ojciec i brat Leon pracowali na terenie dworce PKP Starszy brat, Kazimierz, lat 30, oficer rezerwy był już w oddziałach obrony narodowej. Pierwszego września, godz. 4 rano najstarsza moja siostra, Irena, wraca z dyżuru, Centrali łącz. o ci wojskowej, Zdenerwowana opowiada, że przejęła pierwsze meldunki od żołnierzy pilnujących granicy. Opowiadał o walkach nad granicą. Włączamy radio - wojna - Słyszemy pierwsze meldunki z Warszawy. Około 5-ej rano nad naszym mieszkaniem i nad

dworcem kolejowym głośny warkot samolotów. Mieszkańcy domu zaniepokojeni wybiegli na ulicę. Z hali dworca wybiegła grupa mężczyzn, czekających na odjazd pociągu. Wszyscy patrzymy w górę, a tu nagle strzały do nas z samolotów niemieckich okrążających stację. Wszyscy przestraszeni ukryliśmy się w domach i na dworcu. Niedługo po tym samoloty odleciały. W tem do mieszkania zapukał kolejarz, oznajmując nam rozkaz opuszczenia mieszkań i zajęcia miejsc w pociągu ewakuacyjnym.

Pierwszy września 1939 rok godz. 7 rano - Pociąg ewakuacyjny opuszcza stację Brodnica i wyrusza w kierunku Działdowa I tak rozpoczęła się moja wojenna tułaczka. Nasza rodzina otrzymała jeden przedział w wagonie do własnej dyspozycji. Było nas ośmioro: mama i 7 dziewcząt. Ojciec i brat pozostali na posterunku pracy. Jesteśmy niespokojni. Po drodze przez okna wagonu widzieliśmy zbombardowane już pociągi, karetki pogotowia wiozące rannych i zabitych, żołnierzy, naprawiających tory. Obrazy mijały, głodu na razie nie zazналиśmy. Mama przygotowała w nocy zapasy żywności i napój. Nasz pociąg szczęśliwie przejeżdżał, nieatakowany przez samoloty. W chwilach nalotu maszynista zatrzymywał się zdala od stacji kolejowych.

Pierwszy września 1939 rok, późny wieczór. Zbliżamy się do Warszawy - Pragi. Zdała widać światła. Nagle ciemności, pociąg staje, słychać warkot ciężkich bombowców. To nalot na Warszawę. Jesteśmy zaniepokojeni. Przez okno widać na niebie dziesiątki "choinek". To Niemcy oświetlają na spadochronikach teren Warszawy. Widać błyski ognia, to wybuchy bomb zapalających i rozrywających. Smugi reflektorów obrony przeciwlotniczej, tyśiące smug pocisków.

Niebo rozświetlone, widok niezapomniany. Dziś po pięćdziesięciu latach jeszcze widzę w mej wyobraźni. Patrząc wówczas zdawaliśmy sobie sprawę z tragedii tych osób, znajdujących się w zasięgu bombardowania. Widzieliśmy ognie palących się domów.

Po kilku godzinach pociąg nasz ruszył w stronę Lublina. Po tym na Wołyń w stronę Łucka. Po trzech dniach podróży zatrzymuje się na stacji Ołyka, niedaleko Łucka. Rozkaz wysiadania.

Na stacji oczekują nas: komitet obywatelski i furmanki ^wchłopskie. Dowiaduję się, że skład komitetu wchodzi:

114

Książę Radziwiłł, ojciec, młodszy książę Radziwiłł, syn, księżna Radziwiłłowa, z domu Potocka, synowa, sędzia i kierownik szkoły Chłopi to ukraińcy z majątków księcia Radziwiłła, którzy mieli zadanie zaopeczkować się każdy jedną rodziną uchodźców.

W tym czasie nosiłam umundurowanie instruktorki PWK, gdyż nie zdążyłam rozebrać się po powrocie z kursu. Zauważyła to młoda księżna. Zaprosiła do siebie, do samochodu i ruszyła w stronę szkoły. W międzyczasie poinformowała mnie o swoim zamiarze zorganizowania szpitala polowego w szkole zwanej "bursa". Dała klucze do szkoły, skierowanie do kierownika miejscowej restauracji z poleceniem wydania mi posiłków i nakazała opiekę nad szkołą. Oświadczyła, że za kilka godzin wróci i poleciła mi oczekiwanie na siebie. W międzyczasie powiedziała mi, że zamek w którym miała zamiar zorganizować szpital jest zajęty przez gości z Warszawy.

Kiedy spożywałam posiłki w restauracji z towarzyszącymi mi przy stole wyższymi rangą oficerami zorientowałam się, że są to oficerowie sztabowi i oficerowie z ochrony prezydenta. Widziałam więc, kto gości w zamku. Niedługo po tem przed szkołę zajechało kilka wozów ze słomą, z karoflami i sprzętem. Z wysokiego wozu zsunęły się dwie panie. Była to księżna Radziwiłłowa, lat około 30 i miejscowa akuszerka, Irena Suchowiecka z Ołyki. Poza tem kilku silnych chłopów. Rozpoczęliśmy szybko przygotowywanie szpitala. Chłopi wynosili ławki z klas, zrzucali słomę, wrzucali kartofle do piwnic. My, trzy kobiety napełniałyśmy sienniki słomą, myłyśmy podłogi klas i zajęłyśmy się układaniem na podłogę sienników. Następnie razem rozdelałyśmy pościel i sprzęt medyczny w kancelarii szkoły. Księżna spieszyła się do zamku, tłumacząc, że i tam czeka na nią dalsza praca. Byłam pełna podziwu, kiedy razem ze mną i akuszerką myła na kolanach podłogę.

Kiedy pomieszczenie ^{szkoły} było już przygotowane na przyjęcie rannych, otrzymałam polecenie oczekiwania na transport. Zostałam w szkole sama z pękiem kluczy. W niewielkiej komórce przygotowałam sobie siennik. Ile dni trwało oczekiwanie, nie pamiętam. Pamiętam natomiast nalot bombowy Niemców na Ołykę. Wracam z restauracji po posiłku - syreny wyją, miasto w obłokach osłony dymnej /żołnierze z ochrony prezydenta osłaniaли zamek i miasto/. Udało się.... Bomby spadały na okoliczne pola niedaleko dworca kolejowego. W mieście panika. Mieszkańcom zdawało się, że rzucono gazy trujące

Żydówki z krzykiem zatykały usta i nos mokrymi ścierkami.

Obraz ten wydawał się trochę śmieszny, ale wówczas wszyscy byli pewni, że to gaz trujący. Na szczęście dymy rozeszły się, samoloty odleciały. Po tym nalocie dowieziono do szpitala polowego 78u rannych oficerów wojska polskiego. Wraz z rannymi pojawił się stary doktor Ramzaj z miejscowego szpitala powiatowego i akuszerka, pani Irena Suchowiecka. Ciężko rannymi zajął się doktor Ramzaj i pani Irena. Mnie oddano pod opiekę lżej rannych. Trzeba było obmyć w miskach /brak łazienki/ ubrać w czystą kielisną i zmieniać bandaże. Ze zamku nie zdążono jeszcze dostarczyć żywności. Mieliśmy tylko surowe kartofle. Nagle krzyki, tumult strzały, w mieście słychać odgłosy walki. Szpital "Bursa" został otoczony przez uzbrojonych ukraińców. Byli to cywile z czerwonymi opaskami na rękawach i czerwonymi wstążeczkami w klapie marynarki. Powstanie ukraińców, mówiono. Ukraińcy przejęli władzę. Pojawia się stara kobieta, dozerczyni tej szkoły i mówi nam, że policja i oddziały żołnierzy wraz z gośćmi z zamku ostrzeliwując wycofują się ku granicy rumuńskiej. Mówi nam, że ukraińcy zastrzelili starego księcia Radziwiłła, sędziego sądu i kierownika tej szkoły, natomiast młodego księcia i księżnę wzięli do niewoli. Dowiadujemy się dalej, że ukraińcy demolują wnętrza zamku niszczą meble, oraz że ze wschodu podąża wojsko armii czerwonej.

Mówi nam też, że ukraińcy mordują niewielkie grupy umundurowanych polaków i tych, którzy uciekają w stronę granicy rumuńskiej. A tymczasem w naszym szpitalu siedzi w każdej sali po dwóch ukraińców z bronią, gotową do strzału. Siedzą plecami do siebie, tak że każdy z nich obserwuje leżących rannych i nas. Żądają od rannych oddania broni i amunicji. Ostrzegają i grożą śmiercią tym, którzy nie wykonają poleceń. Nikt z rannych nie przyznał się do posiadania broni. Kiedy zmieniam bandażę, słyszę szepty rannych. Siostrzo, w sienniku pistolet, amunicja. Prosimy unieszkodliwić i wyrzucić. Klęczę przed siennikiem, tyłem do ukraińców, ostrożnie wyjmuję pistolet i amunicję, udając, że popraviam szlome w sienniku. Pistolet i amunicję chowam pod gumą gimnastycznych szarawarów, które nosiłam. Wynoszę ostrożnie bandażę do śmietnika i obok ubikacji topię broń i amunicję. Tak pani Irena i Ja wyniosłyśmy wszystkie pistolety. Ranni czuli się bezpieczniejsi.

Księżna nie zdążyła dostarczyć nam chleba ani tłuszczu. zostały nam tylko surowe ziemniaki. Dozorczyni dostała nam z własnych zapasów sól i gotowała w piwnicy ziemniaki. To był nasz jedyny posiłek. Wieczorem pod osłoną nocy dotarło do nas kilku uciekinierów, skierowanych przez dobrą, starą jakąś kobietę. Udawali, że są załogą tego szpitala. Pamiętam, był to doktor Siemiątkowski z Bydgoszczy i podchorąży Włodzimierz Laskowski z Krakowa. Pozostałych nazwisk nie pamiętam. Od nich dowiedzieliśmy się o dokonywanych mordach na polakach. W tym czasie dr. Ramzay przebywał na terenie szpitala powiatowego, więc radość z przybycia doktora Siemiątkowskiego. Żołnierzy pozostałych zamaskowaliśmy bandażami i oni to pomagali w gotowaniu posiłku i wykonywali inne prace porządkowe przy rannych. Doktor Siemiątkowski został kierownikiem szpitala, a ja jego pomocnicą. Akuszerka Iréna była samodzielną siostrą.

W jakich okolicznościach przybył do nas dr. Siemiątkowski? Pochodził z Bydgoszczy. Kilka godzin przed "krwawą niedzielą" wyjechał z miasta na wieś do chorej kobiety. Była piękna pogoda. Wyjechał w letniej koszulce i krótkich spodniach, nie przewidując najgorszego. W drodze powrotnej do Bydgoszczy dowiedział się od tłumu uciekających polaków, opowiadających o mordach dokonywanych na polakach przez Niemców. Tak więc i on zaczął uciekać swoim samochodem w kierunku Warszawy, z zamiarem przedostania się do Rumunii. Kiedy zabrakło benzyny, zostawił samochód w rowie i dalej uciekał pieszo. Do szpitala polowego skierowała go starszka mieszkająca w pobliżu, która ukryła go przed pościgiem ukraińców. Przybył do nas zmarznięty, głodny. W ciągu nocy uszyłam mu z koca marynarkę. Biały faruch przykrył moje braki umiejętności krawieckich. Asystowałam doktorowi przy operacji. Operację wykonywał w piwnicy na zwykłym stole kuchennym. Narzędzia gotował sam w zwykłym garnku, dostarczonym przez dozorczynię. Moim zadaniem było podawać mu odpowiednie narzędzia. Nigdy tego nie czyniłam, bo byłam tylko uczestniczką zwykłego kursu dla młodzieży.

Tego dnia do szpitala polowego przywiezione kilku kolejarzy, rannych odłamkami z bomb lotniczych w czasie nalotu. Położono na stole pierwszego rannego. Doktor rozcinał nożycami ubranie kawałkami, bo nie mógł zdjąć. W plecach zobaczyłam kilka naście utkwionych kawałków bomby. Tryskała krew. Zamiast pomóc, zemdlałam. Doktor musiał najpierw mną się zająć i ponownie dezynfekować narzędzia. Zamknęłam oczy i kurczowo trzymałam miednicę z narzędziami. Doktor musiał sam wybierać odpowiednie na-9

rzędzia. W prymitywnych warunkach dokonywał operacji. Był bardzo dzielnym lekarzem. Poświęcał swoje wszystkie siły opiece nad rannymi. A było ich 78 rannych plus uciekinierzy.

Po kilku dniach zmieniły się warty. Armia radziecka wróciła do Ołyki. Ukraińców rozbrojono. Ale nasz szpital dalej był internowany, zmienili się tylko strażnicy. Chorzy dalej jedli rozgotowane kartofle. Jeden z rannych oficerów, wyższy rangą, podtrzymywał na duchu i opowiadał o tajnym układzie Hitlera ze Stalinem, o czwartym rozbiórce Polski. Pocieszał nas, mówiąc, że dojdzie do wojny Hitlera ze Związkiem Radzieckim i że ta wojna jest jedyną dla Polaków szansą na odzyskanie ponowne niepodległości. A była to połowa września 1939 roku.

Tymczasem na stacji kolejowej Ołyka gromadziły się wypędzone przez Ukraińców kobiety i dzieci. Tłum płaczących i głodnych ludzi. Nikt nie podał kawałka chleba. Moja matka odszukała mnie i z płaczem prosiła doktora Siemiątkowskiego o zwolnienie mnie ze szpitala. Doktor obiecał matce swą pomoc, ale kazał jej czekać na dworcu. Byliśmy pod strażą żołnierzy armii radzieckiej. Po namyśle dr. Siemiątkowski napisał skierowanie do apteki po odbiór lekarstw i pouczył jak mam postąpić. Straże mnie przepuściły. Po przejściu kilku ulic w piwnicy domu przebrałam się w fartuch biały i czepek ukryłam w piwnicy i jako cywil dobiegłam do dworca. Tam spotkałam się z matką i rodzeństwem. Widziałam na własne oczy tłum głodnych, płaczących dzieci i kobiet. Najtragiczniejszy był los niemowlaków. Matki trzymała głodne niemowlęta u piersi, na swoich plecach suszyły mokre pieluszki. Kobiety bliskie stanu obłąkania. Pojawili się Polscy żołnierze. Po rozbrojeniu przez armię czerwoną rożanie brali do niewoli podoficerów i oficerów, a zwykłych żołnierzy zwalniali. Ci razem z kobietami czekali na okazję powrotu. Za zgodą radzieckiego komendanta wojennego miasta Ołyki, kilku kolejarzy z wagonów bydłych ułożyli skład pociągu./kilkanaście wagonów/. Weszliśmy do wnętrza, stłoczeni jeden obok drugiego, ściśnieni jak śledzie w beczce. Nieduże tłumoczek stawialiśmy między nogami, opierając się wzajemnie. Nareszcie pociąg rusza. Iskra nadziei. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów stajemy na bocznym torze, nie wiemy jak długo trwać będzie przerwa. Korzystamy z okazji, aby usiąść gdzieś na trawie, lub położyć się, bo jazda w pozycji stojącej była bardzo męcząca. Niedaleko widzę pole, a może coś znajdę, trochę

1/8

kapusty, lub kilka ziemniaków. Szukam w ziemi patykiem, palcami. Inni robią też to samo. Mama moja szuka wody. Małe siostrzyczki szukają kawałków drzewa. Udało się. Znalazłam osiem kartofli i dwa korzenie kapusty. Mama obmyła. W międzyczasie znalazła kilka cegieł. Ktoś podał zapalki i ugotował w niewielkim garnku pierwszy posiłek. Choć polewka niesmaczna bez soli ni fluszczu, ale zapełniła i rozgrzała żołądki. Ale niezawsze udawało się znaleźć w pobliżu kartofle, bo gwizd lokomotywy przywoływał nas do powrotu do wagonów. Każdy spieszył się w obawie, że pozostanie sam. To też nie codzień mogliśmy zjeść taką zupę. Nikt z mieszkańców nie podał nam chleba, napoju. Pieniądze nasze już nie były środkiem płatniczym. Byliśmy zdani sami na siebie. Kiedy w czasie postoju pociągu dostrzegliśmy w pobliżu strumyk lub staw, to była jedyna możliwość umycia się i pobrania wody do picia. A krzaczek do załatwienia swoich potrzeb fizjologicznych. Gorzej, gdy trzeba było załatwić je w czasie jazdy pociągu. Prosto dwóch żołnierzy, stojących w pobliżu drzwi trzymali osobnika, a ów załatwiał się nazewnątrz. I tak przebiegały dni i noce. Żołnierze pomagali samotnym matkom z małymi dziećmi. Szukali podobnie jak i ja kartofli. Pewnego dnia pociąg zatrzymał się na stacji kolejowej niedaleko dużego tartaku. Żołnierze naznoškili dużo desek i zbudowali podłogę na wysokości wyższej niż metr od podłogi wagonu. Tak, że powstało piętro. Kobiety i dzieci umieścili na górnej podłodze, a sami zajęli dolną, zimniejszą część. Już było nam lepiej. Można było leżeć. Niewielkie tłumoczki były naszymi poduszkami. Tymczasem ku rozpaczy mojej matki ja zachorowałam, straciłam przytomność. Matkę ogarnęła rozpacz i strach o mnie. Sama zaczęła płakać, gdyż nie mogła sobie poradzić. Na szczęście jeden z żołnierzy /dowiedziałam się, że był sierżantem z Częstochowy, ukrywał swoją szarżę/. Ten dobry nieznajomy żołnierz zaczął w ognisku ogrzewać kamienie i przykładać mi do boku. Zorientował się, że mam zapalenie nerek. Poza tym organizował pomoc dla naszej rodziny. W czasie jazdy pociągu położył mnie między dwóch żołnierzy, nakazał im częścią swoich płaszczy mnie okryć i ich ciepłem mnie ogrzewać. Pamiętam chwilę, kiedy odzyskiwałam przytomność. Jest noc. Nad swoją głową słyszę ich rozmowę. Mniej więcej tej treści: O gdyby panna wiedziała, że tula ją dwaj mężczyźni, to napewno odskoczyłaby od nich ze strachu. Ja udałam przez chwilę, że jestem jeszcze nieprzytomna, bo czułam się

11

bardzo słaba. Kiedy przestali dowcipkować, poruszyłam się i zawałam matkę. W międzyczasie sierżant znalazł cysternę z naftą. Żołnierze wiadrami część nafty przynieśli do wagonów. Handlowali z mieszkańcami. Za chleb i parę jajek płacili naftą. Dzięki temu i ja, po długim czasie uszczknęłam trochę chleba i zjadłam pół jajka. Zaczęłam powoli wracać do sił.xD

Dalej pociąg nasz przemierza tereny wschodniej Polski. Pamiętam stację Kowel. Nasz pociąg zatrzymuje się, a niedługo potem na przeciw staje pociąg wojskowy. Widzimy wartowników. Byli to żołnierze armii czerwonej. Nasi żołnierze zorientowali się, że to pociąg ze zbożem i żywnością, przeznaczony dla wojska polskiego i zmierza w kierunku granicy wschodniej. Zmobilizowali kilka młodych i ładnych dziewcząt, nakazując im, aby zabawiały rozmową wartowników, a sami z przeciwnej strony odplombowali wagon i wyrzucili do rowu kilkanaście worków z pszenicą. Ukazyli się w krzakach i udawali, że załatwiają swoje potrzeby fizjologiczne. My wszyscy prosiliśmy Boga, ażeby transport wojskowy pierwszy opuścił stację Kowel. Udało się. Pociąg wojskowy odjechał, a nasi żołnierze przyciągnęli worki z pszenicą do wagonu. Od tego czasu wszyscy gotowaliśmy w wodzie ziarna pszenicy. Nasz sierżant od czasu mej choroby stał się opiekunem naszej rodziny. Wszystko co zdobył, przynosił mamie, a ta gotowała i równo dzieliła. Mijamy tereny Polesia. Dojeżdżamy do Janowa Podlaskiego. Nigdy nie zapomnę tej nocy. Około północy nasz transport zatrzymali żołnierze armii radzieckiej. /NKWD/. Otoczono nas i wszystkich żołnierzy zabrano do niewoli. Zostały same kobiety i dzieci. Nasz opiekun sierżant, żegnając nas powiedział, że jeśli przeżyje wojnę, odszuka nas w Brodnicy. Płakaliśmy wszyscy, kiedy go prowadzono. Niestety od tego czasu do dziś nie było o nim żadnej wiadomości.

Dobry maszynista pociągu dowiózł nas do rzeki Bugu.

Dalej niestety nie mógł, gdyż most kolejowy już nie istniał. Musieliśmy dalej wędrować pieszo. Dobrzy rybacy przewozili nas łodziami na drugą stronę rzeki. Pamiętam, szliśmy pieszo przez tereny walk w czasie kampanii wrześniowej, mijaliśmy Pułtusk, Różan i szliśmy w kierunku Głuszyna. Widziałam wypalone domostwa, sterczące kominy. Spaliśmy na gołej ziemi. Szczęśliwie minęliśmy linię graniczną. Później dowiedzieliśmy się, że to były ostatnie dwa dni, że wypuszczano uciekinierów na teren pod okupacją niemiecką. Później wywożono na Syberię tych

uciekiniarów./Tak nam później mówiono, gdy dotarliśmy do Olsztyna. Stacja Olsztyn. Na podłogach leżący ludzie. Przed stacją masa mężczyzn, kobiet i dzieci. Są też żołnierze niemieccy. Mama poszła do Niemców i prosiła o chleb dla głodnych dzieci. Jeden z żołnierzy dał jej pół chleba i puszkę konserw. Na dworze zimno. Zmęczeni znaleźliśmy trochę miejsca w holu dworca. Siedliśmy na ziemi. Był wieczór. Sąsiad staruszek pozwolił mi oprzeć głowę o swoje kolano i tak zasnąłam. O północy ktoś mnie szarpie. Okazało się, że śpię oparta o trupa człowieka. Staruszek ów wyczerpany i głodny zmarł tej samej nocy.

Od Olsztyna do Brodnicy dojechaliśmy już pociągiem.

Jest 20-y październik 1939 roku - imieniny mojej siostry Ireny. Stąd ta panięć. Dojeżdżamy do stacji Brodnica, ale już nowa nazwa: Straasburg-Westpreussen. Wsiadamy - nieznane mundury. Czarne mundury z trupią czaszką na czapkach. Na budynkach zwisają olbrzymie hitlerowskie sztandary. Na ścianach domów mnóstwo plakatów pisanych językiem polskim i niemieckim. To apel do Polaków o spokojny powrót do domów i miejsc pracy. Idziemy z niepokojem do naszego mieszkania. Radość. Zastajemy ojca i dwóch braci. Kazik w mundurze wojskowym z bandażami na lewym ramieniu i obojczyku. Opowiada, że w czasie walk nad Bzurą został ranny i odwieziony do szpitala w Łodzi. Stąd został zwolniony przez Niemców do domu z nakazem zameldowania się u władz niemieckich. Został nasze mieszkanie okradzione i oczekiwał na nasz powrót. W międzyczasie dojechał brat Leon i ojciec. Mój ojciec, jako maszynista odwoził ostatni transport wojska polskiego w kierunku na Warszawę. Prowadził pociąg tak długo, dopóki nie został zbombardowany przez samoloty niemieckie. W czasie nalotu bombowców udało mu się wraz z żołnierzami opuścić pociąg i uciec do lasu. Kiedy samoloty odleciały, stwierdzono, że lokomotywa i wagony są tak zniszczone, że nie ruszą dalej. W tym czasie ojciec ukrył się u pobliskiego gospodarza i przeczekał czas przejścia frontu, następnie pieszo wrócił do domu. Brat Leon natomiast przeczekał przejście frontu u krewnych, mieszkających w pobliżu Brodnicy i zaangażował się jako robotnik fizyczny na stacji PKP. Przez dłuższy czas utrzymywał całą naszą rodzinę.

Szczęśliwi byliśmy, że rodzina jest znów razem, ale niedługo to trwało. 27-go października 1939 roku nocą, rozpoczęły się masowe aresztowania Polaków. Miejscowi Niemcy wraz z umundurowanymi gestapowcami wyprowadzali z domów, urządzali łapanki uliczne mężczyzn według tak zwanych czarnych list.

Okazało się, że miejscowi Niemcy byli już w polskich czasach zorganizowani w tak zw. piątą kolumnę i przygotowywali owe listy. Listy zawierały nazwiska inteligencji polskiej, naszych lekarzy, księży, adwokatów, nauczycieli, bogatych przemysłowców, kupców i działaczy. Aresztowania trwały od 27 października dzień i noc, około trzech dni. Obstawiono drogi, miasta, stację kolejową. Aresztowanych zamykano w salach kina, teatru i w piwnicach dużych will, w których to gestapo zorganizowało swoje biura. W tym też czasie zabrano mojego młodego brata Kazika z ulicy. Od tego czasu ślad po nim zaginął.

Strach ogarnął wszystkich Polaków. Po trzech dniach w dużych osłoniętych ciężarówkach wywieziono więźniów w nieznanym kierunku. Niedaleko naszego mieszkania znajdował się lasek miejski t.zw. Sajdy. Kiedy nocą siedziałam w ciemnym pokoju, zauważyłam przejeżdżające w stronę lasu duże samochody. Po pewnym czasie a było to po północy, słyszę stękały i krzyki. Jezus, Maria, ratuj. Mijają dni i znów nocą, po północy budzi mnie krzyk i zhałas pod oknami. Ukradkiem przyglądam się. Na placu przed dworcem kol. tłumy kobiet, mężczyzn i dzieci. Niektórzy boso. Widać było że byli ubrani w nocne koszule i narzucone płaszcze. W rękach węzełki. Kobiety, płacząc trzymały małe dzieci. Wszyscy gnani byli przez gestapowców i załadowywani do wagonów, znajdujących się niedaleko stacji. Plac przed dworcem i ulice wypełnione były tłumem ludzi. Później dowiedziałam się, że to gospodarze, wygnani w ciągu kilkunastu minut z własnych domów i wywożeni do specjalnego obozu w Potulicach. Dowiedziałam się też że kilka dni wczono ich, a na stacji docelowej w Potulicach znajdowano wyczerpanych i martwych starców i dzieci, a pozostałych gnano do obozów pracy.

Na miejsce wydziedziczonych gospodarzy tej samej nocy przywożono nowych właścicieli, Niemców, pochodzących z Ukrainy i z Besarabii.

Na stacji pojawiło się coraz więcej kolejarzy z Niemiec. W tym czasie zakazano nam rozmawiania po polsku. Na ulicach aresztują tych, którzy rozmawiają po polsku. Każdy mężczyzna polak musi kłaniać się nisko, głową do pępka każdemu umundurowanemu Niemcowi. Widziałam na ulicy młodego gestapowca, który kopnął staruszkę, kłaniającego się mu niesbyt nisko. Starzec upadł nieprzytomny na ulicy. Idziemy milcząc, bo nie znamy języka, przestraszeni.

✓ Marzec 1940 roku. Znowu masowe "łapanki". Aresztują kobiety, nauczycieli, urzędników, kupców, r. ziemianników. Osobiście sama widziałam, ukryta w krzakach naszego ogródka warzywnego moment załadowywania więźniów do wagonów bydłych. Widziałam pana V Majewskiego, z wiadownicą stacji, pana Kudajewskiego, dyżurnego ruchu, naszego sąsiada, widziałam kilku znanych nauczycieli i nauczycielek i innych brutalnie traktowanych przez gestapowców. Długi pociąg towarowy wywoził ich do Oświęcimia. Wiem z listów pisanych do żon od pani Kudajewskiej i pani Majewskiej. Po trzech miesiącach otrzymały wiadomość, że ich mężowie umarli na atak serca, a ich ciała spalono w krematorium ze względu na epidemię. Z transportu tego nikt po wojnie nie wrócił.

✓ W kwietniu 1940 roku znowu łapanka. Tym razem dzieci i młodzież. Dzieci od trzynastu lat. I znowu długi pociąg wywiózł płaczące dzieci i młodzież w nieznanym kierunku. W tym pierwszym transporcie była moja siostra i ja sama. Pamiętam znowu tłum dzieci i młodzież w otoczeniu uzbrojonych gestapowców. Zdawała płaczące matki. Widziałam moją matkę, trzymającą chleb w ręku dla nas. i gestapowca, odganiającego ją karabinem. Po kilku godzinach dowieziono nas do stacji Marienburg/dziś Malbork/. Ustawili nas ósemkami dużą kolumnę i prowadzili becznymi ulicami. Karabiny gestapowców skierowane były w naszą stronę. Szliśmy zaniepokojeni. Po niedługim czasie doszliśmy do hali sportowej, której okna zabite były deskami w pobliżu mieściła się szkoła. Tłum dzieci niemieckich obrzucał nas ohydnymi wyzwiskami. Wnętrze hali ciemne. Przy wejściu z lewej strony widziałam beczkę i stół. Wepchnęli nas do wnętrza, a sami pozostali nazewnątrz. Drzwi za nami zamknięto. Po chwili dostrzegliśmy siedzących i płaczących na podłodze. Były to dzieci i młodzież, przywieziona z innych miast.

1/13

My zajęliśmy, podobnie jak i oni, miejsca na podłodze, oparci o siebie plecami. Nie było ani ław, ani słomy. Po pewnym czasie otwierają się drzwi. Wchodzą gestapowcy i chłopci, niemcy i zaczynają wybierać sobie młodzież do roboty. Każą dzieciom kucać wielokrotnie, macają mięśnie nóg i rąk, liczą swymi paluchami zęby. W tym momencie przypomina mi się opowiadanie z "Coty Wuja Toma" - targ niewolników. Chowamy się razem z siostrą do ciemnego kąta hali sportowej. I myślę sobie: nie pozwolę, aby Niemiec mnie dotykał. I znów zamykają się drzwi. Podchodzę do beczki, w której znajdowała się stara, gorsza kawa jęczmienna. Obok jeden blaszany kubek na łańcuszku do natierania tej kawy. Nie podano nam nic więcej. Mijają godziny, głód dokucza i znów otwierają się drzwi. Gestapowcy włączają nowy transport dzieci i młodzieży z innego pomorskiego miasta. Zorientowałam się, że jesteśmy w obozie przejściowym, gdzie dowożono z całego Pomorza dzieci i młodzież i skąd rozdzielano ich do prac przymusowych. Jesteśmy wszyscy głodni, słychać płacz małych dzieci. Mijają dni i godziny. Głód dokucza. W pewnej chwili słyszę, jeden z chłopów przybyłych woła po polsku: Kto chce u mnie pracować. Myślę sobie, pewnie "Hazar" a nie Niemiec i podchodzę do niego z prośbą, aby zabrał mnie, moją siostrę i moje dwie koleżanki. Zgodził się, opłacił za nas i zabrał ze sobą. Powiedziałam, że jesteśmy głodne. Zaprowadził nas poprzez bramę garnoarską do pobliskiej piekarni i kupił bułki. Po tym nawiązał z nami rozmowę. Rozczarowałyśmy się, bo okazało się, że to tylko brygadysta majątku Niemca pana Schmidt a. Zawiózł nas pociągiem do Christburga, dziś Dzierzgonia do pobliskiego majątku, Schmidt-Sonne. On sam nazywał się Schneider. Stanęliśmy przed niską chałupą. Pochylając głowę dotarliśmy do sieni o posadzce ubitej z gliny. W niewielkiej sieni mieściła się prowizoryczna kuchnia zbudowana z cegieł, przy której kucharka, polka, gotowała kaszę na wodzie. Otwierają się drzwi dwóch izb przyległych do sieni. Widzimy głowy kobiet i mężczyzn, Polaków, pracujących już tu. Ciekawi są nowo-przybyłych. W izbach, w tumanach dymu od machorki widać przyozdobione drewniane i mały stół, zbity z desek. Każda rodzina robotnicza posiadała jedną przyozdobę. Szukamy dla siebie miejsca. Niesteż w izbach nie znajdujemy. Drabiną dochodzimy pod dach chaty. Tam znalazłyśmy wiązki słomy, świeże powietrze i niewielką przestrzeń. Szczyty chaty zawierały szereg szpar, przez które swobodnie dochodziło zimne powietrze. Brygadysta dostarczył każdej jedną końską derkę, twardą, szorstką. Po skromnej kolacji

owinawszy się derką zagrzebałyśmy się w owej słomie. Po trudach ostatnich dni zasnąłymi twarzą. O świcie obudziło nas śwędzenie i odgłos gongu. Przed chatą brygadzysta uderzał młotkiem o kawałek zwisającej z drzewa blachy, a śwędzenie - okazało się, że wszystkie wszy, które gromadziły się w słomie przeszły na nas. Dowiedzieliśmy się, że na tej słomie spali żołnierze, polacy, więźni po kampanii wrześniowej do niewoli. Wazelkiego rodzaju wszy, od odzieżowych do mendowszek stały się naszymi lokatorami. Żadnych możliwości mycia, ani kąpieli. Przed chatą stała niewielka pompa, pod którą myłyśmy ręce i twarz. Na długie tygodnie i miesiące byłyśmy skazane na nasze uciążliwe lokatorki.

Jeden z pracujących polaków ukraść dla nas z kopca świeżą słomę, zawieszoną spłuliśmy, ale i to nie pomogło. Rankiem przed pracą kucharka dawał nam kawałek suchego chleba i kubek czarnej, gorzkiej, zbożowej kawy. Jedząc chleb, wypuwałyśmy kawałki drzewa. Widocznie piekarze do mąki dodawali trocinę.

Wykonywałyśmy wszelkie prace polowe pod czujnym okiem rządcy, brygadzysty i samego pana Schmidta, teścia właściciela.

Właściciel był oficerem na wojnie. Uciążliwą czynnością było pielęgnowanie i przerywanie, kiedy to sam stary pan Schmidt styku z nahażką pilnował, ażebyśmy nie tracili czasu na odpoczynek. Często słychać było - los, los. Od czasu do czasu uderzeniem nahażki przyspieszał powolniejszych polaków. Uciążliwe były też żniwa i kopanie kartofli. Na nogach nosiłam korki, do których szybko przylegała glina i tworzyły się okrągłe podeszwy. Trudno było utrzymać równowagę. Bardzo często obijałam sobie nogi aż do krwi. Pracowaliśmy od świtu do zmroku. Tu nie liczone godzin pracy. Na obiad dowożono zupę i każdy otrzymywał niewielką porcję, . Nie wiadomo było z czego gotowano. Mięsa nigdy nie widziałam. Czasem pływało kilka kartofli. Nie czułyśmy nigdy sytości i dalej pędzono do pracy. Dopiero wieczorem miszka kaszy na wodzie wypełniała pusty żołądek. Bez względu na pogodę pracowaliśmy. Mokre ubranie suszyło się na naszym ciele, bo nie było możliwości przebrania ani uprania. Nie miałyśmy się w co przebrać. Pewnego dnia, pracując na polu zauważyłyśmy na sąsiednim terenie dużą grupę jeńców wojennych, francuzów.

Kiedy ci wracali z pola, przechodząc pojedynczo tuż miedzą, cichutko, ażeby wachman nie usłyszał, przekazałam im po francusku pozdrowienie i powiedziałam, że jesteśmy polakami przymu-

sowymi robotnikami.

Następnego dnia jeden z francuzów udając, że poprawia sznurrowadło u buta, wsunął pod leżący kamień list. Po ich odejściu ostrożnie wyjęłam list i oczywiście dowiedzieliśmy się z niego o działaniach na froncie francuskim. Odtąd pod kamieniem była nasza poczta. W ten sposób nawiązaliśmy wzajemną korespondencję. Obóz francuskich jeńców wojennych założono niedaleko naszego majątku, na charakterystycznym skrzyżowaniu szos. Były to niskie baraki, pilnie strzeżone przez wachmanów niemieckich. Nam też nie wolno było opuszczać terenu naszego majątku. Nosiliśmy znaczki "P" na żółtym polu i tylko brygadzysta mógł nas poprowadzić do dentysty czy lekarza. Ale wtedy nam wolno było chodzić tylko rynsztokiem, a nie chodnikiem. Dentysta nie leczył zębów tylko je usuwał. W tym czasie pozbyłam się 50% uzębienia. Nadeszło lato. Niedziela - Brygadzysta pozwalał nam pójść do pobliskiego jeziora. Nareszcie kąpiel i możliwość wyprania odzieży. A że słońce świeciło, udało się w szybkim czasie ją wysuszyć. Tymczasem na przeciwnej stronie jeziora, pod okiem wachmanów kąpali i prali swą odzież jeńcy francuscy. Zauważyliśmy się nawzajem. Dwaj z nich nurkując pod osłoną krzaków podpłynęli do nas. Jednym z nich był André Trubert z Tulonu albo Toulouzy. To była jedyna okazja do bezpośredniej rozmowy z nimi. Moja siostra i koleżanki nie znały języka francuskiego, więc byłam jednocześnie ich tłumaczem. Młodzi francuzi podzielili się z nami swoimi przeżyciami i wiadomościami, i my opowiedziałyśmy im swoje losy. Po tym jeszcze kilka razy idąc między mijali nas, ale i my zmienialiśmy miejsca pracy, więc niedługo trwała ta wzajemna przyjaźń.

Dziesiątego grudnia 1940 roku, rankiem, pojawiło się dwóch gestapowców przed naszą chatą. Zabrali mnie do nowego miejsca pracy. Powiedzieli, że gospodarz, pan Schmidt zwolnił mnie, gdyż jestem zbyt słaba. Rozdzielono mnie od nich koleżanek i siostry. Odtąd stałam się służącą gestapowca, pana Maxa Otręby, mieszkającego w rynku miasta Christburga, odległego o trzy kilometry od majątku. Pan Otręba posiadał sklep obuwniczy i warsztat naprawczy. Zamieszkiwał wraz z żoną w dużym, pętrowym, pożydowskim domu. W domu tym mieściło się około 9 pokoi, duży sklep na parterze, warsztat, kuchnia i duża jadalnia. W piwnicy warsztat naprawczy, magazyn skór, pralnia i kilka piwnic. Jedna z nich wypełniona była winem francuskim, zdobytym w czasie kampanii francuskiej. W drugiej mieściły się ogromne zapasy suszonych kiełbas. Klucze były strzeżone przez samego gestapowca, Maksa Otrębę.

1116

W podwórzu były chlewy, a na strychu dwa pokoje dla służby. W jednym mieszkało dwóch polaków szewców, wziętych na przymusowe roboty. W drugim, dwie polki, ekspedientki przybyłe dowolnie do pracy. Jedna to Halina Kusch z Tczewa, druga Lipińska z Tucholi, pedikurzystka z zawodu. Do drugiego pokoju dla mnie dosta^{ła} wieno łóżko polowe, prycza. Pracowałam od świtu ok. 3-ej rano do późnego wieczoru.- 11 godzina. Wykonywałam polecenia żony, Frau Otręba i Maksa Otręby. Żona Maksa pochodziła z Tucholi, mimo to odczuwała do nas, polaków, wielką nienawiść. Raz w tygodniu gotowała dla nas gęstą zupę, a na śniadanie przygotowywała sama dziewczynom jeden i pół kawałka chleba, mężczyznom dwa kawałki chleba i smarowała starym tłuszczem/Ceres/ Do tego kubek czarnej, gorzkiej, jęczmiennej kawy. Na obiad i kolację wydzielala każdemu miskę zupy. Z kotła nabierała do wazy nieco silnej zupy i rozcieńczała gorącą wodą. To były te same posiłki na obiad i kolację przez cały tydzień.

gami Otrębowie jadaliby pieczeń z gęsi, indyka z kartoflami i sałatę, a zamiast sup pijali francuskie wino lub szampan. Mieściła się duża spiżarnia, od której klucze nosiła przy sobie pani Otręba. Po posiłku musiałam w jej obecności resztki mięsa, kartofli i sosu ustawiać w spiżarni. Do kuchni trafiały tylko puste talerze. Niemogłam spróbować smakołyków ze stołu państwa. Ja utrzymywałam w czystości dziewięć pokoi, bardzo urządzonych przez żydów, zamordowanych. Pralałam, sprzątałam. Kiedy udało mi się do 21-ej ukończyć pracę, musiałam meldować się Frau Otręba. Ona nie pozwalała mi pójść wcześniej na spoczynek, ale wynajdywała inne prace. Na przykład stawiała miskę grochu wymieszanego z jęczmieniem i kazała wybierać groch, lub przesuwąć węgiel z piwnicy i myć posadkę piwniczną tak długo, dopóki nie wybiła godzina jedynasta w nocy. Maks Otręba lubił młode dziewczęta. W czasie nieobecności żony utrzymywał bliskie stosunki z jedną ekspedientką, Haliną Kusch.

Po niedługim czasie, kiedy Halina mu się znudziła, próbował zbliżenia się do mnie, chciał kupić mi bułkę i kawałkiem kiełbasy; kiedy to nie pomogło - zastraszyc. Pewnego dnia wezwał z Gdańska gestapowca, który miał mi pouczyć, jak mam pracować, gdyż on sam nie jest zadowolony z mojej pracy. Gestapowiec sanknął się ze mną w jadalni i

głośno, krzykiem zaczął pouczać, jak mam pracować. Ja ze strachem odpowiadam, że pracuję od 5-ej rano do 11-ej wieczór i określam zakres moich obowiązków. Gestapowiec lat około 28 - silny bierze pejcz, mocno wali w tapczan, a mnie każe krzyczeć. Krzyczałam i płakałam ze strachu, ku zadowoleniu pana Otręby, który uniżenie gościowi dziękował za pouczenie polki. Od tego czasu bałam się każdego wyjazdu Frau Otręby. Bo Maks Otręba zaczął na mnie napadać. Pewnego razu napadł na mnie w pralni, kiedy prałam bieliznę, a że byłam młodszą i zwinniejszą, udało mi wyrwać się z jego rąk i uciec.

Te noce, kiedy żona Maksa Otręby wyjeżdżała, stały się dla mnie koszmarem. Nie spałam, ale ukrywałam się na strychu w piwnicy w zakamarkach z różańcem w ręku.

I do dziś wierzę, że ta modlitwa różańcowa, i Matka Boża, którą nieustannie o pomoc wzywałam, ustrzegła mnie od gwałtu. Nienawidziłam Maksa i jednocześnie bałam się każdej okazji sam na sam. Pewnego dnia uzyskał urzędowe zezwolenie na ubój jednej z własnych świń. Wykorzystał okazję, nocą zakupił od znajomych drugą świnię, zarzynał je i nocą sam z moją pomocą przerabiał mięso na wędliny. Kazał mi napalić w piecu, w którym wędził mięso, a mnie udawać, że organizuje duże pranie. Całą noc pomagałam mu w wyrobie wędlin. Tymczasem piec rozgrzał się tak silnie, że spowodował pożar w piwnicy, która była składnicą jego skór. Przyjechała straż pożarna i policja. Mnie zamknięto w miejscowym więzieniu pod zarzutem sabotażu. Maks Otręba tłumaczył, że jappałam całą noc bieliznę. Po kilku godzinach zwolniono mnie i kazano dziękować gospodarzowi Maksowi Otrębie za wstawiennictwo. Otręba uważał, że przez nieumiejętność palenia w piecu spowodowałam pożar. Przekupił urzędnika polskimi butami t.zw. oficerkami. Otóż w jednym z pokoi na piętrze ukryty był olbrzymi zapas butów wojskowych oficerek i innych, zdobytych przez Maksa Otrębę w czasie kampanii wrześniowej w Warszawie i Bydgoszczy.

Maks Otręba chwalił się, że posuwał się ciężarówką za linią frontu i opróżniał polskie magazyny w Bydgoszczy i w Warszawie. Przywoził nie tylko polskie buty, ale i męską wełnianą bieliznę. Ten magazyn sama idziałam osobiście

Widziałam znaki polskiej firmy Leo z Bydgoszczy i warszawskich firm. Gestapowiec obiscywał sobie wielką fortunę ze sprzedaży tychże, po wojnie. Później dowiedziałam się, że pod koniec wojny dom i pozostałości zostały zniszczone w czasie bombardowania miasta.

17-ego lutego 1942-go roku nocą, uciekłam z domu Otrębów. A jakie były okoliczności mojej ucieczki? Jeden z polskich szewców pracujących w warsztatach Otręby, Borowicz z Lipna, też przymusowy robotnik, nie mógł wykonać dwunastu par butów dziennie/napraw/. Palce jego nie były tak sprawne, a i fizycznie był słaby, pracując od rana do późnego wieczora wykonał około ośmiu par napraw. Maks Otręba nie był zadowolony. Wezwał Szupo/miejscową policję, która zabrała Borowicza na pouczenie do więzienia. Tam biciem uczono go pracy. Przetrzymany go od soboty do poniedziałku rana. Jednakże Borowicz nadal nie zdołał wykonać więcej napraw. Po tygodniu Maks Otręba wezwał ze Sztumu dwóch gestapowców. Byli to jego przyjaciele. Przywołał z piwnicy Borowicza do pokoju znajdującego się obok kuchni. Gestapowcy zamknęli mnie w kuchni i zaczęli bić Borowicza. Słyszę krzyki, przez dziurkę od klucza widzę wycelowany pistolet w stronę Borowicza i uderzenia biczem. Słyszę jęki. Borowicz pada nieprzytomny na podłogę. Przerażona odskakuje od drzwi, słysząc zgrzyt klucza. Jeden z gestapowców nabiera w kuchni wiadro wody, polewa Borowicza i kiedy ten wraca do przytomności, znów słyszę krzyki, uderzenia i jęki. Ponownie otwierają się drzwi kuchni. Na podłodze widzę nieprzytomnego Borowicza. Otręba poleca mi przygotować herbatę, przynosi sam z piwnicy wino i wędliny i posilają się suto obok w jadalni. Za chwilę muszę iść z Otrębą do magazynu z obuwem, tam Maks szuka odpowiednich butów,/oficerek/ Znoszę je do kuchni. Następnie poleca iść do chlewa po dwa indyki. Nakazuje zabić i oczyścić i zapakować do kartonu z obuwem. Każdy z oprawców otrzymał za swe czynności paczkę z zawartością pięknych butów, oficerek i zabitego indyka. Tak zapłaciła Maks Otręba swoim przyjacielom za pobicie Borowicza. Ja nie wytrzymałam nerwowo i kiedy gestapowcy odeszli, a Maks Otręba z żoną udali się na spoczynek, cicho tylnym wyjściem, ukryta tylko płaszczem uciekłam z domu Otręby.

Uciekałam przez pola, omijałam drogi, aby mnie nikt nie dostrzegł, do dworca daleko, około czterech kilometrów. Był luty, zimno, wysokie zaspy śniegu. Po północy dotarłam w okolice dworca, ukryłam się za stertą podkładów i czekałam na pociąg osobowy.

1/18

Do kasy nie podchodziłam, do pociągu wskoczyłam w chwili, gdy opuszczał on stację Christburg. Konduktora okłamałam, że nie zdażyłam wykupić biletu do Olsztyna. W Olsztynie kupiłam bilet do Brodnicy. W Brodnicy, rano pojawiłam się w mieszkaniu rodziców. Byłam zmarznięta, głodna. Za kilka minut uderzenie do drzwi. Wchodzą trzech policjantów, Niemców, tak zw. Szupo. Nie zdażyłam jeszcze zjeść i ubrać ciepłą odzież. Matka płacząc uprosiła Niemców, ażeby mnie umożliwili przebranie się i zjedzenie posiłku.

Następnie policjanci zaprowadzili mnie na komendę Szupo. i stąd do gestapo. Sekretarką gestapowską była Gina Muller, miejscowa Niemka, z którą uczęszczałam razem do szkoły. Uczyłyśmy się razem i zaprzyjaźniłyśmy się przed wojną. Tymczasem rodzina Mullerów w 1930 roku otrzymała obywatelstwo niemieckie, a Gina była już żoną oficera niemieckiego, frontowego. Nasza przyjaźń przedwojenna była dość silną, bo Gina, poznając mnie, natychmiast prosiła swego szefa, kierownika gestapo o pomoc dla mnie. Gestapowiec nakazał policjantom zostawić mnie w biurze. Nakazała Ginie przygotować odpowiednie pismo i wysłać do Sztumu do komendy Gestapo. Miałam tam osobiście wręczyć jego pismo i dać warunek. Jeśli uzyskam w Sztumie odpowiedni dokument, będę mogła pracować w Brodnicy.

Pamiętam - był to piątek. W sobotę rano wyjechałam z owym listem sama do Sztumu. Byłam zrozpaczona, bo zdawałam sobie sprawę że tym komendantem w Sztumie jest jeden z przyjacieli Maksa Otręby, ten sam, który był Borowicza. Płakałam w pociągu. Jeden z pasażerów, Polak, też przymusowy robotnik, który wracał z urlopu od rodziców, dał mi rygnął Matki Bożej Częstochowskiej. Wsiadłam wcześniej, ja zostałam w pociągu i modliłam się płacząc i błagając Matkę Bożą o pomoc. Do dziś wierzę głęboko, że mnie wtedy wysłuchała. Otóż kiedy wszedłam do biura komendanta Gestapo w Sztumie w sobotę około południa, nie zastałam go. Współpracownicy pytają o powód mego przyjazdu. Nie wyjaśniłam, ani nie podałam swego nazwiska, tylko oddałam kopertę z pismem i czekałam. Okazało się że komendant bierze udział w komisji rekrutacyjnej do wojska. Nie zdażył wrócić przed godziną 13-ą. Pracownicy, chcąc zamknąć biuro i iść do domu, każą mi zgłosić się w poniedziałek. List pozostawiłam na biurku. Odchodzę i szybko idę w stronę dworca. Odjeżdżam pociągiem do Brodnicy. Późnym wieczorem wracam do domu. Następnego dnia w niedzielę rano udaję się do mieszkania prywatnego. Giny Muller i szczególnie opowiadam jej swoje przeżycia. O gwałcie, który chciał dokonać Otręba, o biciu Borowicza, o roli komendanta

sztumskiego i o obawie, że w Sztumie mnie aresztują. Gina poradziła mi nie opuszczać mieszkania matki, położyć się do łóżka, udać chorą. Sama przejęła moją sprawę. Później opowiedziała mi o telefonach ze Sztumu z sądaniami przetransportowania mnie do Sztumu. Tymczasem Gina udała się do landrata von Reader, Niemca pochodzenia szlacheckiego. Pod koniec wojny okazało się, że landrat von Reader był w partii przeciwnej Hitlerowi i po nieudanym zamachu w kwaterze Hitlera w Kętrzynie, został aresztowany i powieszony w Sztutthofie. O powiązaniach von Readera wówczas nie wiedziałam. Dzięki Landratowi von Reader i jego współpracownikom, udało się Ginie po wielu staraniach uzyskać dla mnie pracę bez dokumentów. Landrat von Reader przyjął mnie do pracy w biurze Kreiswirtschaftsamtu, jako pomoc przy sprawdzaniu sprawozdań ze sklepów. Liczyłam wycinki kartek żywnościowych nalepionych na arkusze papieru, sprawdzałam, czy ilość masy towarowej jest zgodna z rozliczeniem ogólnym.

W dziale żywnościowym Kreiswirtschaftsamtu pracowałyśmy w trójkę. Pani Ronowska, wdowa po polskim lekarzu, starsza ode mnie ok. 15 lat i młodsza koleżanka, Halina Malicka, córka byłego dyrektora gimnazjum męskiego, zamordowanego przez Gestapo w październiku 1939 roku. Bezpośrednim kierownikiem Kreiswirtschaftsamtu był Hans Fapiet. - lat ok. 56 z Hamburga. Stosunek jego do nas był bardzo dobry. Nie przydzielał do nas żadnego Niemca i starał się komisje kontrolne skierowywać do innych działów. Pani Ronowska spokojnie wypisywała na podstawie zestawień przez nas kontrolowanych t.zw. Bezugschein na nową masę towarową. Do biura naszego zestawienia i karty żywnościowe przynosili kierownicy sklepów, Niemcy i Polacy w zastępstwie swoich przełożonych. Polakom przydzielała pani Ronowska większą masę do rozdania niż faktyczny stan znaczków żywnościowych, naklejenych na arkuszach. Żyłśmy w stałej obawie, ażeby kontrola tego nie wykryła. Dzięki temu mogliśmy w ten sposób pomóc ukrywającym się partyzantom i Polakom wysyłającym paczki do obozów. Oddzielone od zestawień ogólnych kartki żywnościowe po trzech miesiącach można było zniszczyć. Ale przez trzy miesiące mogła kontrola naszą działalność wykryć. Dzięki panu Hansowi Fapiet, który kontrolę kierował do innych działów i nakazał ze względu na szczury wcześniej posyłać kartki na zniszczenie, pogłósł

Pierwszego kwietnia 1942 roku, do biura Kreiswirtschaftsamt u weszło trzech gestapowców z rozkazem aresztowania mnie za ucieczkę i umieszczenia w lagrze koncentracyjnym w Stutthofie. Gestapow- osobiście mnie nie znali, a pan Hans Papist oświadczył, że wysłał mnie służbowo w teren i obiecał odesłać mnie do biura Gestapo po moim powrocie. Gestapowcy wyszli. Natychmiast potem wezwał mnie Papist na rozmowę w cztery oczy, powiedział o nakazie aresztowania mnie i przewiezienia do obozu koncentracyjnego i obiecał pomoc. Wypytał o okoliczności mojej pracy u Otręby i powód ucieczki i kazał pozostać w biurze. Sam wyszedł. Po niedługim czasie wezwał ponownie na rozmowę i oświadczył, że był w biurze Gestapo, gdzie pracował jego przyjaciel.

Podał mi jego nazwisko, nauczył mnie na pamięć kilku odpowiedzi. Zapoznał mnie z pytaniami, które ma mi stawiać ów przyjaciel i posłał do biura Gestapo. Ostrzegał, że mam udać się pod dany adres, pod żadnym pozorem nie wymieniać swego nazwiska, ani celu przybycia. Tymczasem tylko, że prywatnie udaję się do owego pana. Okazało się, że moje dokumenty wziął pod opiekę przyjaciel pana Papista i każdorazowo poprzez pana Papist nazył mnie odpowiedzi na przygotowane uprzednio pytania. Raz na tydzień musiałam zgłaszać się w jego biurze w Gestapo. Co przeżyłam w tym okresie wie jeden Bóg. Ile strachu, kiedy przekraczałam próg biura Gestapo, ale zawsze towarzyszyła mi w mieszeniu różaniec, z cichą modlitwą do naszej Matki Bożej Częstochowskiej. Moją sprawę prowadził od 1. kwietnia 1942 roku do 10-go grudnia tegoż roku. Wreszcie, 10 grudnia otrzymałam dokumenty, pozwalające na dalszą moją pracę w biurze i anulowanie rozkazu aresztowania. Pan Hans Papist pomagał mi nadal, wydając ukradkiem na zakup odzieży i obuwia specjalne bezugscheiny.

Pod koniec wojny Hans Papist został razem z panem von Reader a aresztowany o przynależność do partii przeciwnej Hitlerowi. Greciła mu śmierć. Po trzech miesiącach wrócił znów do biura, gdyż nie udowodniono mu winy.

Styczeń, 1944 rok. Front wschodni się zbliża. Docierają niepokojące wiadomości. Gestapowcy i Wehrmacht organizują wywóz mieszkańców polaków do kopania rowów przeciwpancernych. Wywożą nas kmytymi samochodami na nieznane miejsca i wyznaczają odcinek pracy. Pracują mężczyźni, - kobiety i młodzież. Od świtu do nocy kopią głębokie i szerokie rowy. Pewnego dnia dostrzegamy nieopodal drugą grupę kopiących. Wartownicy surowo

ostrzegaj: Nie patrzeć w stronę tych kobiet. Mimo to, kontem oka widziałam bosa, wynędzniałe, okryte szmatami więźniarki. Były to żydówki. Było ich około sto osób, później dowiedziałam się, że zostały zastrzelone i zakopane w lesie w pobliżu brodnicy. Jedną z nich uratował kolejarz, polak, wracający o świcie z pracy. Kiedy przechodził na skruty przez las, zaplątały mu się nogi. Myśląc, że to gałązki krzewu, nachylił się i chciał się uwolnić. Okazało się, że to były włosy. Kiedy je pociągnął, wyciągnął z ziemi jeszcze żyjącą, młodą żydówkę. Przeniósł ją do swego mieszkania, uratował jej życie i ukrywał ją do końca wojny. Po przejściu frontu sama widziałam tę kobietę przechodzącą ulicą miasta Brodnicy. Później wyjechała ona do krewnych zagranicę. Tymczasem jeszcze - pierwsze dni stycznia 1945 roku.

Idąc do biura zauważyłam, że z przejeżdżającego samochodu błada twarz mej koleżanki szkolnej daje mi jakieś znaki. Była to Mirka Karbowska w otoczeniu czterech gestapowców. Biegnę do biura i opowiadam o tym pani Ronowskiej. Po chwili pani Ronowska, nie mówiąc, szybko opuszcza biuro, polecając mi dalej prowadzić pracę. Już do końca wojny nie powróciła. Tymczasem w mieście dalej aresztowania. Ze szpitala gestapo zabrało doktora Wiwatowskiego z żoną i pielęgniarki, panią Kosmalową, moją koleżankę Piskorską Wandę. Innych nazwisk nie pamiętam. Aresztowano wówczas 14 osób. Dopiero kilkanaście lat po wojnie, przypadkowo pewien gospodarz, poszerzając fundamenty swej stodoły, odkrył wspólny grób wymordowanych polaków. A miało to miejsce w Michałowie, na przedmieściach Brodnicy. Po oznakach metalowych, które się zachowały przy zwłokach, rozpoznano doktora Wiwatowskiego i inne pielęgniarki. Okażało się, że doktor Wiwatowski leczył partyzantów, ukrytych w bunkrach pod leśniczówką w Tamie Brodzkiej pod Brodnicą. Pielęgniarki opiekowały się rannymi i dostarczały lekarstwa. Ktoś wydał leśniczego, który partyzantom dostarczał żywność i sprowadzał pomoc medyczną. W stodole leśniczówki, pod słomą ukryty był wjazd do bunkra. Drugie wyjście prowadziło w głąb lasu. Partyzantów wytropiono.

Z panią Ronowską spotkałam się po wojnie. Na wiadomość o aresztowaniu Mirki Karbowskiej zdawała sobie sprawę, że i ona "wpadnie". A że ja miałam własne kłopoty z Gestapo w związku z moją ucieczką, nie wtajemniczała mnie, uważała, że dla

naszego wspólnego bezpieczeństwa tak jest lepiej.

Na wiadomość o aresztowaniach, pobiegła do domu, zabrała swoją matkę i córkę i pieszo, polami, omijając drogi uciekła do Rypina. Tam ukryta przez dwa tygodnie w podziemnym bukrze ogrodnika oczekiwała się końca wojny. To wiem z jej bezpośrednich relacji.

Tymczasem jeszcze styczeń, 1945 rok. Słychać dalekie odgłosy wystrzałów armatnich. Front się zbliża. Okoliczni gospodarze, niemcy uciekają wozami konnymi, wywoząc swój dobytek. Coraz większe zamieszanie. Coraz głośniejsze słychać wystrzały armatnie. Niemiec Hans Papist ucieka z żoną do Hamburga. Chce mnie zabrać ze sobą, ale po zostaje z matką. Rozkaz ewakuacji. Wszyscy mają być załadowani do pociągów. Matka nocą ładuje na saneczkach skrzynkę z niewielką ilością żywności, zabrała nieco bielizny i jedną pierzynę i układkiem, pieszo uciekamy poza miasto do znajomego ogrodnika, do pana Marchewki. Marchewka udostępnił nam trochę miejsca w swojej cieplarni. Mieszkanie było przepełnione innymi uciekinierami. Mama zadowolona, że dzieci mają ciepłe pomieszczenie. Jest noc ok. 20 stycznia 1945 r. Ja spać nie mogę. Poprzez szyby dachu cieplarni widzę płonące domy, widzę płaty padającego śniegu i pojedynczych żołnierzy niemieckich, biegnących w oplotach przez osnieżone pola w kierunku północno-zachodnim. Swita - Z drugiej strony na wzgórze żołnierze niemieccy okryci białymi płachtami ustawiają armaty okrywając również białymi płachtami i maskując małymi świerkami. Mam, krzyczę, musimy stąd uciec, tu będzie walka. Szkoło szyb cieplarni nas nie osłoni. Mam odpowiada: Nie panikuj, tu ciepło, tam mróz, dzieci się przeziębą. Ja jak oszalała, biorę młodszą siostrę za rękę i krzyczę, uciekajmy szybko. Jedyna droga prowadzi w stronę armat pod górę. Z przeciwnej strony są bagna i Drwęca. Biegniemy widocznie już na tle białego śniegu. Cisza - Nagle słyszę charakterystyczny świst kul. Krzyczę padnij w tyraljerę. Padamy z siostrą. Kule padają nieopodal. Podrywam się, trzymam kurczowo siostrę za rękę, biegnę i znów padam. I tak dotarliśmy szczęśliwie do linii armat. Niemcy krzyczą na nas. Odpowiadam, że nie mogliśmy wcześniej opuścić miasta, ze względu na chorą matkę. Biegniemy dalej w stronę wąwozu. Widzę z dala gospodarstwo i oszalała biegnę dalej. Nie wiem co z matką i pozostającymi siostrami. Dostrzegam drugą linię armat niemieckich. Wpadamy do piwnicy opuszczonego gospodarstwa. Zaczynają się

odgłosy walki: huk wystrzałów armatnich. Słychać warkot samolotów. W piwnicy dostrzegam wystraszzonego chłopca, lat ok. 12-u. Położyliśmy się wszyscy na podłodze tuż obok ściany. Rozglądamy się dookoła, bo głód zaczyna dokuczać. Znajduję tylko surowe kartofle, a w beczce zakiszone, zielone pomidory. Opodal z chlewu dochodzi ryk głodnego bydła. Jest wieczór. Muszę zdobyć trochę mleka. Myślę sobie. Wyczołgałam się z kubkiem w rękę i kieruję w stronę chlewa. Nagle strzały. Kule padają obok. Biegnę szybko do chlewa. Udało się. W ciemności szukam krowę. Przytulałam się do niej i próbuję wydoić trochę mleka. Ciągnę wymiona, a tu nic. Nareszcie, trzy czwarte kubka napełniłam mlekiem, ale jak wyjść - Szukam innej drogi. Znalazłam otwór, którym wyrzucano gnój. Wyczołgałam się, szukając cienia doczołgałam się pełznąć, w stronę domu. Udało się. Każdy popik troszeczkę. Przytuleni do ściany zasypiamy. Wczesnym rankiem następnego dnia budzi nas hałas, wrzawa, strzały. Słychać odgłosy walki wręcz, które przesuwają się nad naszymi głowami. Raz w jedną, raz w drugą stronę. Warkot ciężkich bombowców. Huki jeden, drugi, coraz więcej. Tuż obok padają bomby, pali się chlew, stodoła. Dobrze, że wiatr porywa dym w przeciwną stronę. Zdają sobie sprawę, że inaczej udusiłibyśmy się czadem. W tem słychać tupot po schodach w dół, w światło latarek żołnierskich błyszczą bagnety, sierowne w naszą stronę. Czy żołnierzy rosyjskich. Słyszę: szto wy? odpowiadam - my polacy. Pytają - niemca niet? odpowiadam - nie widziałam Niemców. Żołnierze wybiegli. Wrzawa - huk, rozrywających się granatów tuż, Znow kroki po schodach. W świetle latarek rozpoznaję trzech oficerów armii radzieckiej. I znow te same pytania. Jeden z nich wyrzywa mi z rąk czerwoną torebkę. Nie chciałam mu oddać, bo to było wszystko, co uratowałam z domu. Wymierzył we mnie pistolet. Oddałam mu ze strachu. Oddalili się. Byłam tak przestraszona, że kiedy wrzawa oddalała się, postanowiłam wraz z siostrą uciec z tej ponurej piwnicy. Bałam się spotkania z kimkolwiek. Cichutko zaczęłyśmy się czołgać do drzwi wyjściowych i obserwuję teren. Jest noc. Z lewej strony płonie chlew. Przed nami zglizcza stodoły żarzą się. Z przeciwnej strony dostrzegam żołnierza rosyjskiego, który smaczył sobie w pogorsielisku kartofle. Cichutko suniemy w ciemność. Jaknajdalej od żołnierza. Zdala dobiega odgłos posuwających się czołgów, widać łuny pożarów i jeszcze padają granaty. Czołgam się w stronę strumyka. Siostra za mną. Nagle przestraszyłam się. Z zamrażniętej wody wychyla

głowa i zmarznięte ręce topielca. Dostrzegam obok na polu zwłoki innych żołnierzy rosyjskich. Z pobliskiego drzewa zwisa taśma i ciało sprawozdawcy wojennego, w którego rękę widać jeszcze aparat filmowy. Czołgamy się dalej w stronę domu ogrodnika. Chcę znaleźć matkę. Docieramy, a tu żadnego śladu życia. W łunach pożarów widzę ruiny domu ogrodnika, na drzewach ślady piór i strzepy naszej pozostawionej bielizny. Płaczymy z rozpaczy że matka już nie żyje. Ale czołgamy się dalej w stronę naszego mieszkania przy stacji. Biegniemy. Tuż, Tuż, w ciemności widzi-
my, ktoś wyciąga trupy z mieszkania i kładzie na trawie obok domu. Poznajemy naszego ojca. Radość. W mieszkaniu zastajemy mamę i resztę rodzeństwa. Płaczymy z radości. Siadamy na podłodze w kuchni skostniali z zimna i grozy, głodni i tylko mama próbuje rozniecić ogień w kuchni, a ojciec zabija cłna deskami. Nasza rodzina pierwsza wróciła do domu. Inni mieszkańcy są jeszcze nieobecni, ale nas to nie interesuje. Zbyt jesteśmy przestraszeni i skostniali z zimna. Jest noc.

Naraz słyhać kroki. Ktoś otwiera drzwi. W drzwiach staje oficer radziecki, lat ok. 50. Zaczyna rozmawiać z rodzicami. Pyta, czy mamy coś do jedzenia "do kuszania". Kiedy dowiedział się że nie zastaliśmy w domu żadnej żywności, wyszedł. Po niedługim czasie wrócił, niosąc woreczek z mąką, trochę słoniny i kawę żołnierską. Poprosił, aby mama upiekła placki i ugotowała kawę. Dzielną moja stara matka, sama była głodna i zmęczona, ale przygotowała strawę i gorącą kawę. Najpierw nakarmiła najmłodsze siostry, a potem rodzice i oficer. Nie znam jego nazwiska, ale to człowiek, który przez następne czternaści dni oddawał nam swoje przydziały żywności i osłaniał przed gwałtem. Tłumaczył nam, że ci żołnierze, to więźniowie, zwolnieni z więzienia dokonują kradzieży i gwałtu i nie liczą się z zakazami władzy. Kiedy nasze mieszkanie nachodził jakiś żołnierz, skierował w jego stronę pistolet i wypędził z mieszkania. Oficer był w stopniu kapitan i był komendantem oddziału łączności, który miał swą siedzibę w budynku tuż obok. Front zatrzymał się na kilka dni. Nasz kapitan opowiedział nam o swojej rodzinie i o tym, że wierzy w Boga i uważa za swój obowiązek zaopiekować się nami. Z zawodu był inżynierem, pracującym w jakiejś fabryce. A tymczasem dookoła gwałty. Sąsiedzi donoszą nam, że ktoś zamordował rodzinę 7-osobową, która ukrywała jeńca wojennego, Anglika. Anglik zginął razem z Polakami.

Front ruszył dalej. Do Brodnicy dotarła druga linia frontu. Żołnierze armii radzieckiej byli już bardziej zdyscyplinowani. Zaczął urzędować komendant wojenny. Mieszkańcy powracali powoli z ucieczki. My młodzi, dziewczęta i chłopcy utworzyliśmy biuro milicji obywatelskiej. Chłopcy otrzymali od komendanta wojennego starą broń i specjalne opaski. Zaczęli dyżury po ulicach miasta. A my dziewczyny prowadziłyśmy w biurze rejestr powracających mieszkańców i wydawałyśmy kartki na przydział chleba. Każda rodzina otrzymywała pół bochenka chleba na dwa, lub trzy dni. Opracowywałyśmy również plan dyżurów dla naszych kolegów, strzegących bezpieczeństwa mieszkańców. W czasie mego dyżuru zginęło na miejscu dwóch młodych ludzi, starających się strącić z drzewa kawałek żelaza. Ukazało się, że to była mina. Zginęły też w moim sąsiedztwie dzieci bawiące się pozostałymi małymi minami. Po kilku dniach do naszego biura zgłosił się nauczyciel, kolega Cieślak. Było nas już troje nauczycieli, gdyż doszła moja koleżanka, Kolasińska Ala. Opuściliśmy biuro, za zgodą naszych kolegów i udaliśmy się do radzieckiego komendanta wojennego z prośbą o zgodę i pomoc w zorganizowaniu szkoły dla dzieci. Komendant polecił żołnierzom armii radzieckiej opróżnić jedną z miejscowych szkół. Zabraliśmy się w trójkę do porządków, wymyliśmy podłogi. W jednej z klas ustawiliśmy wzdłuż cztery stare stoły. Po obu stronach dwie nieociosane deski, oparte na pniach drzewa, stanowiły ławki. A teraz skąd papier? i ołówki? Papieru szukaliśmy w gromadzie niedopalonych dokumentów niemieckich. Żołnierze pierwszej linii frontu wyrzucali na podwórce dokumenty urzędników niemieckich, palili je, ażeby się ogrzać. Udało nam się z tych pozostałości wydobyć takie dokumenty, gdzie były puste strony. Na nich to zwęglonym drewnem pisałyśmy litery i krótkie wyrazy. Książki polskie niszczyli Niemcy, więc nie mieliśmy żadnego polskiego podręcznika. Zaczęłyśmy gromadzić dzieci w naszej klasie, ucząc z pamięci historii i geografii. Najpierw w jednej izbie, potem w drugiej. Przybyło też kilku kolegów, nauczycieli. Kolegę Cieślaka mianowaliśmy inspektorem oświaty. Koleżanka, Ala Kolasińska i ja ruszyłyśmy furmanką chłopską do Górzna, pow. Brodnica i tam zaczęłyśmy organizować drugą szkołę. Górzno, małe miasteczko oddalone o 7 km od głównej szosy _ Brodnica - Działdów, nie było tak zniszczone. Niewielka tu była liczba żołnierzy radzieckich.

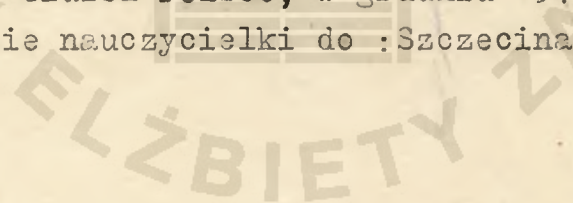
Z pomocą mieszkańców, bardzo szybko zorganizowałyśmy dwie klasy lekcyjne. Dostarczyli nam ukryte w swoich domach ławki szkolne, podręczniki, papier, ołówki. Burmistrz przydzielił nam mieszkanie własne. Na posiłki zapraszał nas miejscowy ksiądz proboszcz Śmigielski i bogaci gospodarze. Kolacje i śniadania jadłyśmy na plebanii, a na obiady zapraszali nas mieszkańcy miasta.

Był spokój w miasteczku. Pewnego dnia jeden z miejscowych gospodarzy postanowił chłopskim wozem dotrzeć do Brodnicy ok. 40 km. Oczywiście korzystamy z okazji. Koleżanka Ala i Ja. Chcemy odwiedzić rodziny. Dojeżdżamy do Radoszek. Zdala widać już główną szosę, Działdowo - Brodnica. Zatrzymujemy się, gdyż widać tumany kurzu i słychać hałas. Co się dzieje?. Gospodarz ukrył się z wozem w pobliskim lesie, Ala i ja, ciekawe znalazłyśmy na polu zarośla. Leżąc ukryte obserwujemy szosę. Widzimy olbrzymie stado krów pędzonych w kierunku Działdowa. Bydło pogani niali żołnierze radzieccy na koniach. Czekamy dalej, niespokojne, bo znów wzrasta się hałas. I znów pędzą żołnierze radz. olbrzymią grupę ludzi. Widzę mężczyzn, kobiety pędzonych w kier. Działdowa, przez uzbrojonych żołnierzy radzieckich. Potem, po długim czasie dowiedziałam się od mojej kuzynki, Kanieckiej z Brodnicy, że w ten sposób znalazła się na Uralu w kopalni jako przymusowa robotnica.

Długo jeszcze przerażone leżałyśmy w zaroślach. Kiedy zobaczyłyśmy wyjeżdżającego gospodarza, spiesznie razem powróciliśmy do Górzna. Po niedługim czasie znów postanowiłyśmy skorzystać z okazji i chłopskim wozem dotrzeć do rodzin do Brodnicy. Tym razem spokojnie wjeżdżamy na główną szosę Działdowo - Brodnica. Niedaleko Graża zatrzymuje nas brudny, obdarty, zarośnięty człowiek. Podpiera się kijem i idzie wolno w stronę Brodnicy. Zauważył gospodarza i prosi o miejsce na wozie. Pop trzymał na nas i z okrzykiem - Ala - zemdłał. Wciągnęliśmy go na wóz. Koleżanka, Ala, rozpoznała w nim swego brata, adwokata Kolasińskiego z Brodnicy. Był aresztowany i prowadzony pieszo przez żołnierzy NKWD w kierunku Działdowa. Tam w czasie załadowywania więźniów do szerokotorowego pociągu udało mi się ukryć i uciec. Następnie ostatnim wysiłkiem szedł z Działdowa pieszo. Na widok siostry zemdłał z wyczerpania. Dowiedzieliśmy go do domu. Matka spaliła zawzione, brudne ubranie, wezwała lekarza. Długo chorował, zanim wrócił do siebie. Żył jeszcze kilka lat. My wróciliśmy tego samego dnia do Górzna. Tam ucząc 30

dotrwałyśmy do dnia 9-ego maja 1945, do końca wojny.

W górznie pracowałam jeszcze do czerwca 1945 roku, do czasu, kiedy powrócił psn Gołuński, przedwojenny kierownik szkoły i reszta żyjących nauczycieli. Koleżanka i ja wróciłyśmy do Brodnicy. Od września 1945 roku podjęłam obowiązki nauczyciela w szkole podstawowej, męskiej w Brodnicy. Przed południem uczyłam dzieci, po południu młodzież pracującą zawodowo. Ponadto, w gimnazjum kupieckim w Brodnicy i w gimnazjum żeńskim założyłam dwa hufce przysposobienia wojkowego kobiet, współpracując z komendą powiatową Przysposobienia wojskowego. Stąd zostałam powołana przez panią Elżbietę Zawadzką z Komendy Głównej z Warszawy na kurs komendantek PWK w Olsztynie. Pani Elżbieta Zawadzka, pani Maria Witek zatrudniły mnie zawodowo w charakterze instruktorki w komendzie wojewódzkiej w Rzeszowie. Od 1947 do 1949-go roku w tym czasie nastąpiła przemiana PWK na organizację - Służba Polsce. Pracowałam jako kierownik sekcji żeńskiej Służba Polsce w komendzie wojewódzkiej w Rzeszowie. Organizowałam hufce szkolne na terenie województwa rzeszowskiego oraz obozy letnie, t.zw. obozy pracy społecznej. W Przemyślu organizowałam również, w okresie zimowym kursy przodownic wiejskich na teren województwa rzeszowskiego. Kiedy zaczęły się masowe aresztowania koleżanek instruktorek organizacji Służba Polsce, w grudniu 1949 roku przeszłam do pracy w zawodzie nauczycielki do :Szczecina.



1/2. Dokumenty dotyczące rektora - Sewandowskiej
Aparii k. Apolonii M.:

1. Dyplom Państwowego Pedagogium w Toruniu dla nauczyciela szkół powszechnych nr 15/m z 22.06.1939, kserokop. oryg. k. 2 s. 1-2
2. Zaświadczenie Państwowej Okręgowej Kolei w Toruniu z 1.09.1939 (wydane w Brodnicach) - dot. ewakuacji, kserokop. oryg. młp. 1939 k. 1 s. 3
3. "Poświadczenie" z 26.09.1939 Szpitala św. Jana Jerozolimskiego w Otyce o pracy Apolonii przy ranach od 16.09-26.09.1939, kserokop. oryg. młp. k. 1 s. 4
4. Zaświadczenie urzędu pracy w Brodnicach, podpisane przez Müllera, kserokop. oryg. w j. niem. k. 1 s. 5
5. Pozwolenie na pracę do 15.12.1940, z 8.05.1940, kserokop. oryg. w j. niem. k. 1 s. 6



6. 2/1

PAŃSTWOWE PEDAGOGIUM

w *Toruniu*

Nr *15/m*

1938/39

DYPLOM

NA NAUCZYCIELA SZKÓŁ Powszechnych

Pan i *Lewandowska Apolonia Anna*
urodzona dnia *15 grudnia 1917* r. w *Grudziądzu*

(powiat _____, województwo *pomorskie*),
~~z wykształceniem~~ *kat.*, przyjęła w r. *1937* do Państwowego
Pedagogium w *Toruniu*

na podstawie świadectwa *dojrzałości Nr 8/1937 Prywatne*
Gimnazjum żeńskie w Brodnicy uczęszczała
do wymienionego Pedagogium od dnia *3 września* 1937 r.
do dnia *22 czerwca* 1939 r., po czym zdawała egzamin dyplomowy
na nauczyciela szkół powszechnych i otrzymała stopnie następujące:

z przedmiotów pedagogicznych	<i>dobry</i>
z praktyki zawodowej	<i>dość dobry</i>
z nauki <i>metodyki religii</i>	<i>bardzo dobry</i>
ze śpiewu	<i>dobry</i>
z ćwiczeń cielesnych	<i>dobry</i>
z rysunków	<i>dobry</i>
z robót ręcznych	<i>bardzo dobry</i>
<i>z matematyki</i>	<i>dobry</i>
<i>z fizyki i chemii</i>	<i>dobry</i>

Sign. P. N. P.

Pan _____
w czasie pobytu w Państwowym Pedagogium pobrał _____
stypendium w łącznej kwocie _____ i jest obowiązany
do dwuletniej pracy nauczycielskiej w szkole, wyznaczonej przez władze
szkolne.

Niniejszy dyplom w myśl art. 1 rozporządzenia Prezydenta
Rzeczypospolitej z dnia 6 marca 1928 r. o kwalifikacjach zawodo-
wych nauczycieli szkół powszechnych (Dz. U. R. P. Nr 28, poz. 258
i Nr 53, poz. 512) uprawnia

Panią *Lewandowska Apolonię*
do nauczania w publicznych prywatnych szkołach powszechnych
oraz daje — po uzyskaniu kwalifikacji zawodowych do ustalenia w pu-
blicznych szkołach powszechnych — uprawnienia, związane na mocy
obowiązujących przepisów z posiadaniem kwalifikacji dodatkowych,
przewidzianych w art. 15 tego rozporządzenia.

W *Toruniu*, dnia *22 czerwca* 19*39* r.

PRZEWODNICZĄCY
KOMISJI EGZAMINACYJNEJ

DYREKTOR
PAŃSTWOWEGO PEDAGOGIUM

Delegat Biskupi

Dr Jan Szwarc

Dr Jan Szwarc



NAUCZYCIELE PEDAGOGIUM:

Adam Łódzinski
Prof. Jan Krawczyk
Ks. dykt. Kowalski
M. Krawczyk
Engel Buchwald
Kuźma
Prof. Antoni Chyba
Plankowski
coll. Noy

Prof. Mgr. J. J. J. J. J.
Jan Nowy
Dr. Szwarc
Stowalski
Jan Nowy
M. Krawczyk

Skala stopni: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

14

SZPITAL

ŚW. JANA JEROZOLIMSKIEGO
POL. ZWIĄZKU KAWALERÓW MALTAŃSKICH
IM. BALLI FERD. KS. RADZIWIŁŁA,
ORDYŃATA OŁYCKIEGO

Ołyka, dnia 26. 9. 1939.

Filia Bursa
OŁYKA
TELEFON Nr 50

Poswiadczenie

P. Leontowiczowa Apolonia z protaizy
pracowała w Szpitalu Bursa w Ołyce jako
siosta pielęgniarska przy rannych i chorzy
w czasie od 16. września do 26. września 1939.
Zadania swe p. L. wypełniała pu zupelnieniem
zatrudnieniem kierownictwa Szpitala i potrzebnymi
jej opiece chorzy i rannych.

JA [Signature]

5

Arbeitsamt Strasburg Datum des Poststempels

Betr. Landwirtschaftlicher Arbeitseinsatz im Reichsgau Danzig-Wpr.

Sie werden ersucht, sich am 19. 4. 40 um 11 45 Uhr
zur ärztl. ^{Abfertigung} ~~Untersuchung~~ ^{Abfertigung} ~~im~~ ^{Abfertigung} ~~Reichsgau Danzig-Wpr.~~
einzufinden.

Bei Nichterscheinen werden Zwangsmassnahmen ergriffen.

Auf Anordnung
Müller

Eingegliederte Ostgebiete*)
Generalgouvernement, Polen*)

Nr. 2

Arbeitskarte / Pozwolenie na pracę

Gültig nur für die untenbezeichnete Arbeitsstelle und nur bis zum 15. 12. 40
ważne jedynie dla niżej oznaczonego miejsca pracy i tylko do 15. 12. 40

PLM. **Danzig-Westpreußen** Auftrag-Nr.

Familienname: **Lawandowski** Rufname: **Apolonia**

(bei Frauen auch Geburtsname) led., verh., verw., gesch.*

Geburtsdag: **15.12.17** Wird die deutsche Sprache beherrscht? ja / nein*) **männlich / weiblich***

Wohnort: **Strasburg** Kreis:

Beruf: **landwirtschaftlicher Arbeiter**
robotnik rolny

Unternehmer (Arbeitgeber): **Beno Schmidt**

Arbeitsstelle (Ort): **Sonne** Kreis: **Stuhm**

Das Einhängen der Lohnscheinbarthe: Vor- und Zuname

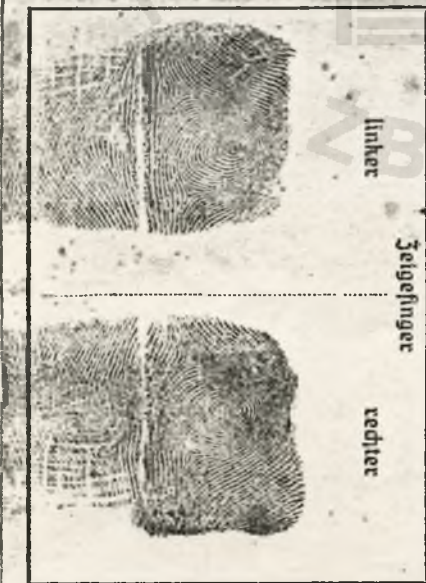
so wie Wohnort und Kreis

8.5.

Ausgestellt am 1940

*) (Nichtzutreffendes streichen)

Landw. Arbeiter 15



Apolonia Lawandowska
Vor- und Zuname

III / 5. Materiały inne – Sewandowska
Apolonia:

1. Ogłoszenie wyników „Konkursu
im. Elżbiety Zawackiej wraz z informacją
o konkursie, Biuletyn Fundacji nr 4/94 i
nr 4/95, kwotop. str.

k. 2 s. 1-3

1

niu Sesję Naukową. Tematem, tym razem jednodniowej sesji będą „Powojenne losy konspiracji na Pomorzu”. Serdecznie zapraszamy wszystkich czytelników w dniu 19 XI br. na godz. 10-tą do sali odczytowej Biblioteki Uniwersyteckiej przy ul. Gagarina 11.

KOMUNIKAT O KONKURSIE

**Fundacja Archiwum Pomorskie Armii Krajowej w Toruniu
ogłasza Konkurs im. Elżbiety Zawackiej**

na wspomnienia członków i członkiń przedwojennych organizacji społecznych działających na terenie całego kraju przyspasabiających społeczeństwo do obrony kraju (jak Związek Strzelecki, Sokół, harcerstwo, Przystosowanie Wojskowe Kobiet, Czerwony Krzyż i in.), o roli organizacji i ich własnej działalności w obronie kraju, zarówno w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. jak w późniejszej działalności konspiracyjnej.

Prace pisemne, dowolnej objętości, winny być nadsyłane na adres Fundacji z hasłem „Konkurs im. Elżbiety Zawackiej” do dnia 31 marca 1995 r. Prace zostaną wykorzystane w czasie V Sesji Naukowej Fundacji, jaka odbędzie się w listopadzie 1995 r. na temat: Wkład przedwojennych organizacji paramilitarnych w w walkę o niepodległość 1939—1945.

Na nagrody pieniężne przeznaczona została kwota 12 milionów złotych. Nagrody przyznane decyzją jury konkursu zostaną podane do publicznej wiadomości do dnia 30 czerwca 1995 r. Wszystkie nadesłane prace będą złożone do Archiwum Fundacji, a prace wyróżniające się zostaną opublikowane, przy czym autorzy otrzymają honorarium.

Ogłaszając Konkurs Fundacja zwraca się równocześnie z apelem o przekazywanie do archiwum i zbiorów muzealnych Fundacji wszelkich dokumentów, fotografii, pamiątek związanych z tematyką Konkursu.

Zarząd Fundacji

WYDAWNICTWA FUNDACJI

W listopadzie br. ukaże się V Tom Biblioteki Fundacji zatytułowany: *Słownik biograficzny konspiracji pomorskiej 1939—1945* pod red. Elżbiety Zawackiej i Hanny Maciejewskiej-Marcinkowskiej. Zawiera 202 biogramy uczestników konspiracji. Jest to część pierwsza, wstępna tego Słownika, który wydawany jest

Dziennik, nr 4/24/94

2

lekarstwa. Nie chciałam przyjąć, ale prosił. Powiedziałam mu, że dam go matce Stefanii, Włoszce, bo będzie to dla niej drogą pamiątką. Wówczas dr Piccolo zdjął swój medalik, napisał coś po włosku i prosił, by to dać p. Wojtowiczowej, a ten mam zatrzymać dla siebie jako dowód ich wdzięczności. Długo jeszcze dostarczaliśmy im lekarstwa.

Irena Nowakowa z d. Jagielska, ps. „Ewa”

Medalik ten p. I. Nowakowa przekazała do zbiorów Fundacji.

KOMUNIKATY RADY I ZARZĄDU FUNDACJI

W dniu 19 października b.r. odbyło się posiedzenie Rady Fundacji, na którym przyjęto dymisję dotychczasowego Zarządu. Nowym vice-prezesem został mgr Krzysztof Paturalski z Archiwum Państwowego w Toruniu, nowym sekretarzem mgr Dorota Wakarecy. Stanowisko prezesa w tej chwili vacat.

Nowym redaktorem Biuletynu została doc. dr Krystyna Podlaszewska.

WYNIKI KONKURSU IM. ELŻBIETY ZAWACKIEJ

na wspomnienia mieszkańców Pomorza o działalności
konspiracyjnej w czasie okupacji hitlerowskiej.

Sąd Konkursowy w składzie: prof. dr Stanisław Salmonowicz, prof. dr Jan Sziling, mgr Anna Zakrzewska stwierdza, co następuje:

I stopnia nagrody nie przyznano

II stopnia nagród przyznano — 2 po zł 200,—

III stopnia nagród przyznano — 6 po zł 100,—

1 osoba otrzymała wyróżnienie

Nagrody otrzymali:

II stopnia

1. Aniela Kowalska z Grudziądza — „Wspomnienia z lat wojny i okupacji”
2. Apolonia Lewandowska z Malborka — „Moja działalność w czasie wojny 1939—1945, działalność w hufcach PWK na terenie Brodnicy w l. 1946—1947, działalność w Komendzie Wojewódzkiej WF i PW na terenie Rzeszowa i woj. rzeszowskiego”

Biuletyn, nr 4/28/95

IV 1. Korespondencja bieżąca - Apollonia Sewandowska:

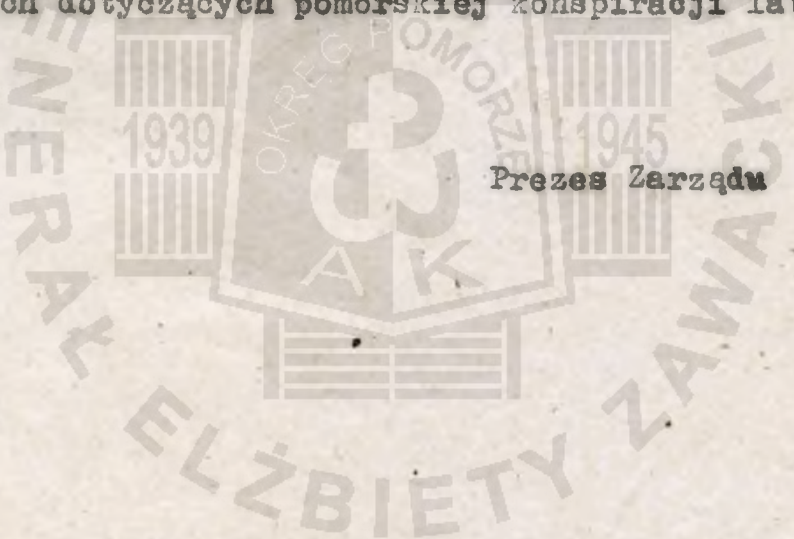
1. Korespondencja z Fundacją w okresie: 30.11.1990 - 15.12.1997, k. 5 s. 1-9
2. Korespondencja elektroniczna Fundacji z Markiem Sewandowskim ze okresu 4.10.2012 - 4.01.2013 dotyczy: przestania pracy konkursowej A. Sewandowskiej (konkurs ogłoszony przez E. Sawacką), przestanie kserokopii dokum. k. 4 s. 10-13
3. Listo Fundacji z 9.01.2013 w sprawie przestania kserokopii relacji i dokumentów - adresat: Apollonia i Marek Sewandowski, kserokop. oryg. k. 1 s. 14

Toruń, dnia 30.11.1990r.

UPOWAŻNIENIE Nr. 44/90

Niniejszym udzielam Pani Apolonii LEWANDOWSKIEJ
zamił szkalej w Malborku ul. Jagiellońska 2 m.32 pełnomocnictwa
do występowania w imieniu Fundacji "Archiwum Pomorskie Armii
Krajowej " w Toruniu, a zwłaszcza do zbierania materiałów histo-
rycznych dotyczących pomorskiej konspiracji lat 1939-1945.

Prezes Zarządu



→ Gdyby nie moja popieki materialna (nie miałaby
"DHP") - nie mógłby być przedmiotem
"Biuletynu" i Biura Fundacji

serdecznie Pragnę
"poradzić" a
2 an. Jan. de. Dr. Elżbieta Zawadzka
"Kocham Jan. Komendantka!"
Apoloni
Lesław

terka demando do kochanej
Malbork 19 X 95. 9

Miejscytam się bardzo -
otrymujcie nagrodę za
udział w "Kochanie"

Dziękuję niej Kupitani dwiżce
lekarstw. Od dwóch lat choruję
na nogi (kłopoty z chodzeniem -
pełną wyczerpania krowicami -
popad choroba nerw i układu
krążeniowego - serce paratym silna nerwica.
Chodzę o lase. Dziękuję również
serdecznie, za przysyłanie mi
"Biuletynu" i Biura Fundacji
Dziękuję się o losach

Moja siostra-jest artystką i studiując na Politechnice w Warszawie.

15. dawny przyjaciel, ora 3
o działalności: Jan. Jani.
dzięki otrzymanej "Nagrody"
może pomóc memu synowi
Markowi (lat 42) który b. ciężko
przeżywa swój dramat rodzinny
w 1983 r. popłubił Greu
Ceslaka, która miała 4 letnie
córkę Karolinę (dla syna obca)
Wybrał ją za córkę. Rodzice Greu
wtaszczyli miłki - (7 pokoi) przed
ślubem obiecali mieszkanie "w drodze
matczym" (Greu miała jeszcze siostrę)
- w swojej miłki. Po ślubie - w 1983 r.
po kilku miesiącach wyrzucili ich.
Przyjąłam syna z żoną i dziewczynką
do swego własnego mieszkania / 2 pokoje

i Kuchnia, które otrzymałam w 1980 r.⁴
(przedtem mieszkałam w szkole -
pokoju starszory)

Pomagałam materialnie i "starym"
im przez 4 lata. Po dwuletnim
urodzeniu się Milton "syn Marka a
moj' brat". Wyjechałam - opieko-
wałam się i kochałam Miltona
i przybrałam córkę syna Kandi młg.
Mimo to Greu, okazywał mi, że
jestem przeszkodą. Wyrzucił samowolnie
moje meble z kuchni, korytarza
Wyrzucił mi z kuchni, z dwóch
pokoi, w których mieszkałam. Kiedy
syn bronił mego prawa wstępu
do kuchni - wybuchły awantury,
przemiana. Zarządca wyrzucił
mnie z mego mieszkania, do domu

5

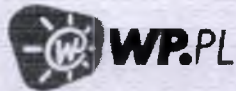
Starojs. Syn się nie zgodził
 wobec czego w 1987 r. przeprowadziłem
 sprawę rozwodową i odniósł do
 rodziców. Syn mnie kochał
 i nie mógł się zgodzić na
 krytykę me ^{miejscu} mnie z mego własnego
 "domu". Ja starałem się opamiętać
 mieszkałem po południu, kiedy wracał
 z pracy. Bywałem u Kolora i p. Górecki
 (siostry p. Karwat - współprac. Sz. Pami)
 Bywałem u domu mej siostry utrudnej -
 do późnego wieczora - aby mi było
 powodem ich awantur - jadaliśmy z ~~basie~~
 a żeby mi wcho dzi do mej kuchni.
 Syn przerzucił rozstanie z dziećmi, które
 kochał (była żona nie dopuściła go do nich)
 Płacił duże alimenty, nie dwoje dzieci
 Uczył się zawracie i pracuje jako komendant

Mielbiatymy ja i Kochajemy.
Po roboczych naradach w Ministerstwie
bardzo pragnęliśmy, zorganizować
dumduchy w poczynach i jako
Matka starała się, Taom i nas
w jednym. Kochajemy się rodzice,
pewnie. Organizować wspólnie
myśli i nie mamy śmielców
Po 50 latach pamiętam dooko-
-wała to prędko mieszkanie
godziny w jej towarzystwie. Tam
jej matrynie rady przycho-
a potem wagle (1949 r.) powstanie
i bardzo trudne lata. "U. B."
nie dopuściliśmy do pracy
w szkole - nie dano i wywa-
niami do pracy - do roku 1953.
Odebrali mi, kiedy urodziłam dzieci
i przemianami do Malbork
Myślałam i serce było
z Wami (22. X. 97) ale niestety
choroba i samotność mi pozwoliły

mi przyjeżdżać do Toronto. 8
Mam opuchnięte i czerwone
bardzo złe nogi, na których
leżą kilka godzin nie utry-
muję. Murek doro leżę. Wtedy
spai mi moga - nogi bolę
i drętwię a mierzam sama.
Mój syn Mark już za miesiąc
mie mieszka, przenieść się do
Warszawy gdzie pracuje i dalej
rozpocznie studiować na Politechnice
w Warszawie - chce uzyskać doktorat.
Zafary rozpoczął go prace
w "Fundacji Kultury Polki" do
której to namierzył go karyerę,
który jest Prezesem Banku Fundacji.
Proszę bardzo swój osobisty
dramat rodzinny - przed 10 laty
1987. rozmowa wraz z dziećmi (dwoje)
opuszcza go, bo nie chciał mieć
oddali do domu starców. Pomagała

9
 nu, oddajúc svoje niešťastie, a
 opätajúc veľké oplaty a opiekajú
 sa dvaja dni. Milovaná
 aby mi dopusti do liečby, ale
 ona vyzerala nuže a vyručala
 z domu, z mojej kech, bo niešťastie
 byto 2 polojov a žádat, aby syn
 oddal mi do domu starov
 a teraz tylko prevedie nuže plani
 do syna mi do pamra ojca (mojo syn)
 Šted niečo mojo syn do Warner
studia a prešla frasa (niečo z bunde
 a raz na dvaja tygodne pryger
 do domu, do Malboola aby ni
nyka pac prebrai u ryta brli nuže
odpovra a našli. Bo nuže
telefonuje, bo obara ni o moje
ryci a rdorie. A ja nuže ni
aby ni mi pono. Halor o moje
rdorie. Prebyva v domu. obara
se pono o lase po ulicy.
 Šted ni moje zaji ni rozprova
-drau Knizki, Štiba Polak... "
 W domu teraj ni orty egreaplane.

Dr. Paul Prof. G. Kawabuchi



DRUKUJ

Wydrukowane ze stron: poczta.wp.pl

Data: Piątek, 5 Października 2012 16:42**Od:** Marek Lewandowski <lewmarek@wp.pl>**Do:** fundacja <fapak@wp.pl>**Temat:** Odp: Zapytanie

Serdecznie i gorąco dziękuję za odpowiedź. W imieniu Mamy Apolonii Lewandowskiej jak i własnym dziękuję. W oczekiwaniu i z pozdrowieniami Marek Lewandowski.

.....

Dnia 4-10-2012 o godz. 12:08 Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej napisał(a):

- > Szanowny Panie!
- > Istotnie, Pani Apolonia Lewandowska w październiku 1995r. zdobyła II
- > nagrodę w konkursie ogłoszonym przez Fundację, a właściwie panią
- > profesor Elżbietę Zawacką, późniejszą generał. Praca nosiła tytuł "Moja
- > działalność w czasie wojny 1939-1945, działalność w hufcach PWK na
- > terenie Brodnicy w l. 1946-1947, działalność w Komendzie Wojewódzkiej
- > WFIPW na terenie Rzeszowa i woj. rzeszowskiego". Materiały zawarte w tej
- > i innych pracach konkursowych zostały wykorzystane jako materiały
- > źródłowe do
- > sesji Fundacji w 1995r. Prace nie zostały wydane drukiem. W chwili obecnej
- > nie mam do nich dostępu z powodu nieobecności pracownika biblioteki. Po
- > odzyskaniu pracy natychmiast się z Panem skonktuję.
- > Zarząd i pracownicy Fundacji przesyłają bardzo serdecznie pozdrowienia
- > dla Pani Apolonii.
- > Z poważaniem
- > Elżbieta Skerska
- > Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej
- > 87-100 Toruń, ul. Podmurna 93
- > tel.: 56/65 22 186
- > www.zawacka.pl

- > Dnia 1-10-2012 o godz. 16:20 Marek Lewandowski napisał(a):
- > > Nazywam się Marek Lewandowski jestem synem Apolonii Lewandowskiej, która
- > > mieszkała przez wiele lat w Malborku a z Panią Elą Zawadzka znaly się z
- > > przedwojny (PWK) Brodnica (Toruńska) a w czasie wojny mama współpracowała
- > > z Panią Elą Zawadzką w Brodnicy (Toruńskiej), która 15 grudnia będzie
- > > obchodzić 95 urodziny. Mam pytanie czy jej wspomnienia, które wysłała do
- > > Pani Eli Zawadzkiej, które zostały nagrodzone II nagrodą zostały
- > > wydane?. Jeżeli tak to proszę o informację a jeżeli nie to czy można
- > > uzyskać kopię - byłby to dla niej prezent. Jeżeli są wydane to proszę o
- > > przesłanie na adres Apolonia Lewandowska 03-757 Warszawa ul Łochowska
- > > 1/29 m 87 - proszę o podanie kwoty i nr konta Z uszanowaniem Marek
- > > Lewandowski



DRUKUJ

11

Wydrukowane ze stron: poczta.wp.pl

Data: Czwartek, 4 Października 2012 12:08**Od:** Fundacja General Elzbiety Zawackiej <fapak@wp.pl>**Do:** Marek Lewandowski <lewarek@wp.pl>**Adres zwrotny:** <fapak@wp.pl>**Temat:** Odp: Zapytanie

Szanowny Panie!

Istotnie, Pani Apolonia Lewandowska w październiku 1995r. zdobyła II nagrodę w konkursie ogłoszonym przez Fundację, a właściwie panią profesor Elżbietę Zawacką, późniejszą generał. Praca nosiła tytuł "Moja działalność w czasie wojny 1939-1945, działalność w hufcach PWK na terenie Brodnicy w l. 1946-1947, działalność w Komendzie Wojewódzkiej WFiPW na terenie Rzeszowa i woj. rzeszowskiego". Materiały zawarte w tej i innych pracach konkursowych zostały wykorzystane jako materiały źródłowe do sesji Fundacji w 1995r. Prace nie zostały wydane drukiem. W chwili obecnej nie mam do nich dostępu z powodu nieobecności pracownika biblioteki. Po odzyskaniu pracy natychmiast się z Panem skonktuję. Zarząd i pracownicy Fundacji przesyłają bardzo serdecznie pozdrowienia dla Pani Apolonii.

Z poważaniem

Elżbieta Skerska

Fundacja General Elzbiety Zawackiej

87-100 Toruń, ul. Podmurna 93

tel.: 56/65 22 186

www.zawacka.pl

Dnia 1-10-2012 o godz. 16:20 Marek Lewandowski napisał(a):

- > Nazywam się Marek Lewandowski jestem synem Apolonii Lewandowskiej, która
- > mieszkała przez wiele lat w Malborku a z Panią Elą Zawadzka znały się z
- > przedwojny (PWK) Brodnica (Toruńska) a w czasie wojny mama współpracowała
- > z Panią Elą Zawadzką w Brodnicy (Toruńskiej), która 15 grudnia będzie
- > obchodzić 95 urodziny. Mam pytanie czy jej wspomnienia, które wysłała do
- > Pani Eli Zawadzkiej, które zostały nagrodzone II nagrodą zostały
- > wydane?. Jeżeli tak to proszę o informację a jeżeli nie to czy można
- > uzyskać kopię - byłby to dla niej prezent. Jeżeli są wydane to proszę o
- > przesłanie na adres Apolonia Lewandowska 03-757 Warszawa ul Łochowska
- > 1/29 m 87 - proszę o podanie kwoty i nr konta Z uszanowaniem Marek
- > Lewandowski

Ad



DRUKUJ

Wydrukowane ze stron: poczta.wp.pl

Data: Piątek, 4 Stycznia 2013 11:56**Od:** Marek Lewandowski <lewmarek@wp.pl>**Do:** fundacja <fapak@wp.pl>**Dw:** twoje <twoje@tvp.info>**Temat:** Odp: W odpowiedzi

Dziękuję za odpowiedź. Proszę o przesłanie relacji o działalności Mamy jak i kserokopie dokumentów z teczek mamy oraz bardzo proszę o pozostałe ksera dokumentów. Moim zamiarem jest opracowanie wspomnień w formie publikacji książkowej z życia mojej Mamy, nie tylko PWK ale bycia pedagogiem jak i przewodnikiem po Zespole Zamku Malborskiego po II wojnie (od 1954r do początku lat 90-tych. Dziś ja mogę jako wykładowca akademicki czy jako prodziekan wydziału menedżerskiego współpracować z młodymi i zdolnymi studentami.

Podaję adres Apolonia Lewandowski 03-757 Warszawa
Bardzo proszę o pamięć Marek Lewandowski

Ps Bardzo mi zależy na czytelnej kserokopii relacji napisanych przez moją mamę
Dziś gdy ją o to proszę - odpowiada a po co - komu to potrzebne - lub dodaje - obecnie jest inny świat - to nie to o co walczyłam i o czym marzyłam. Nie liczy się naród - wiara - etyka - a tylko pieniądz i chęć władzy.

Ps Jeżeli chodzi o inwentaryzację kartonów to wielu zdolnych studentów poszukuje tematów na napisanie pracy licencjackiej, magisterskiej czy też doktorskiej
Z uszanowaniem dr inż Lewandowski Marek

Dnia 4-01-2013 o godz. 11:19 Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej napisał(a):

- > Szanowny Panie!
- > Mimo starań nie mogę przesłać Panu kserokopii pracy konkursowej Pani Apolonii Lewandowskiej. Nie mam do wspomnianej pracy dostępu, ponieważ nie została ona złożona w bibliotece Fundacji, ale chyba w prywatnym archiwum śp. Pani Prof. Elżbiety Zawackiej. Fundacja po śmierci Pani Profesor przejęła archiwum, na które składa się 18 wielkich kartonów, które czekają na zinwentaryzowanie w br. Tak więc proszę o wyrozumiałość. W zamian możemy przesłać Panu bardzo interesujące relacje o działalności Pani Apolonii: "Moja tułaczka wojenna", "Hufiec PWK Gimnazjum Żeńskie w Brodnicy..." a także kserokopie dokumentów znajdujących się w tece osobowej Pani Apolonii.
- > Proszę by przyjął Pan przeprosiny.
- > Z poważaniem
- > Elżbieta Skerska
- > Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej
- > 87-100 Toruń, ul. Podmurna 93
- > tel.: 56/65 22 186
- > www.zawacka.pl

>

>

>

> Dnia 3-01-2013 o godz. 12:44 Marek Lewandowski napisał(a):

- > > Podpowiedźcie co mam zrobić
- > > Napisałem do Fundacji Pani Zawadzkiej zapytanie

>>

> > Dnia 1-10-2012 o godz. 16:20 Marek Lewandowski napisał(a):

- > > > Nazywam się Marek Lewandowski jestem synem Apolonii Lewandowskiej, która
- > > > mieszkała przez wiele lat w Malborku a z Panią Elą Zawadzka znały się z
- > > > przedwojny (PWK) Brodnica (Toruńska) a w czasie wojny mama współpracowała
- > > > z Panią Elą Zawadzką w Brodnicy (Toruńskiej), która 15 grudnia będzie
- > > > obchodzić 95 urodziny. Mam pytanie czy jej wspomnienia, które wysłała do
- > > > Pani Eli Zawadzkiej, które zostały nagrodzone II nagrodą zostały
- > > > wydane?. Jeżeli tak to proszę o informację a jeżeli nie to czy można
- > > > uzyskać kopię - byłby to dla niej prezent. Jeżeli są wydane to proszę o
- > > > przesłanie na adres Apolonia Lewandowska 03-757 Warszawa ul Łochowska
- > > > 1/29 m 87 - proszę o podanie kwoty i nr konta Z uszanowaniem Marek
- > > > Lewandowski
- > > > Potem otrzymałem odpowiedź

> >
> > Dnia 4-10-2012 o godz. 12:08 Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej
> > napisał(a):
> > > Szanowny Panie!
> > > Istotnie, Pani Apolonia Lewandowska w październiku 1995r. zdobyła II
> > > nagrodę w konkursie ogłoszonym przez Fundację, a właściwie panią
> > > profesora Elżbietę Zawacką, późniejszą generał. Praca nosiła tytuł "Moja
> > > działalność w czasie wojny 1939-1945, działalność w hufcach PWK na
> > > terenie Brodnicy w l. 1946-1947, działalność w Komendzie Wojewódzkiej
> > > WFIPW na terenie Rzeszowa i woj. rzeszowskiego". Materiały zawarte w tej
> > > i innych pracach konkursowych zostały wykorzystane jako materiały
> > > źródłowe do
> > > sesji Fundacji w 1995r. Prace nie zostały wydane drukiem. W chwili obecnej
> > > nie mam do nich dostępu z powodu nieobecności pracownika biblioteki. Po
> > > odszukaniu pracy natychmiast się z Panem skontaktuję.
> > > Zarząd i pracownicy Fundacji przesyłają bardzo serdecznie pozdrowienia
> > > dla Pani Apolonii.
> > > Z poważaniem
> > > Elżbieta Skerska
> > > Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej
> > > 87-100 Toruń, ul. Podmurna 93
> > > tel.: 56/65 22 186
> > > www.zawacka.pl
> >
> > Do dnia dzisiejszego nikt nie odpowiada mimo, że wysłałem kolejne
> > zapytanie
> >
> > > Czy mogę się przypomnieć 15 grudnia Mama obchodzi urodziny
> > > Z uszanowaniem Lewandowski Marek
> >
> > > I nadal ciska – co mam zrobić – myślałem, że jest to poważna
> > > Fundacja w której pracują poważni i odpowiedzialni pracownicy. Fundacja
> > > nie ma nic wspólnego z Panią Zawadzką. Domyślałam się, że w rewanżu
> > > wspomnienia te zostaną zniszczone – Pis-owskie podejście będzie
> > > modelem działania a nie etyka. Ponieważ wspomnień Mamy, nie wykorzystano
> > > w przeciągu okresu ustawowego – prawa autorskie – przedmiotowe
> > > – przynależą tak jak podmiotowe do Mamy – fundacja musi
> > > pamiętać, że te prawa są dziedziczone.
> > > Z uszanowaniem i w oczekiwaniu na odpowiedź Marek Lewandowski
> >
> > =====
> > Fundacja Generał Elżbiety Zawackiej
> > 87-100 Toruń, ul. Podmurna 93
> > tel.: 56/65 22 186
> > www.zawacka.pl
> >
> > Przekazując 1% na Fundację
> > KRS 0000 41692
> > Realizujesz testament gen. Elżbiety Zawackiej



FUNDACJA

GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ
ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

Toruń, 9 I 2013 r.

Pani Apolonia
Marek Lewandowski
ul. Łochowska 1/29 m. 87
03-757 Warszawa

Szanowni Państwo !

Zgodnie z prośbą przesyłam w załączeniu kserokopie dokumentów Pani Apolonii Lewandowskiej złożone w naszym Archiwum w teczkach osobowych o sygn. K:608/608 Pom. i 197/WSK.

Relacje:

1. *Hufiec PWK Gimnazjum Żeńskie w Brodnicy...*, str. 1-2,
2. *Moja tułaczka wojenna (czerwiec 1939)* str. 1-28,
3. *Hufiec PWK – Brodnica 1945-1947 r.* str. 1-2,
4. *Wojewódzki Urząd WF i PW Rzeszów...* str. 1-3,

Kserokopie kserokopii złożonych dokumentów (nie otrzymaliśmy oryginałów):

1. Dyplom na nauczyciela szkół powszechnych *pani Lewandowskiej Apolonii Army urodzonej 15 grudnia 1917 w Grudziądzu*, nr 15/ m, wydany w Toruniu 22 czerwca 1939, str. 1-2;
2. Zaświadczenie Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej w Toruniu, wydane w Brodnicy 1 IX 1939 (dotyczy ewakuacji – zob. relacja),
3. Poświadczenie wydane w Ołyce 26 IX 1939 (dotyczy służby pielęgniarskiej – zob. relacja),
4. Zaświadczenie niemieckiego urzędu pracy w Brodnicy (dok. w j. niemieckim),
5. Pozwolenie na pracę z 8 V 1940 (dok. w j. niemieckim)
6. Karta potwierdzająca ubezpieczenie inwalidzkie (dok. w j. niemieckim).

W przygotowywanym do druku kolejnym tomie wydawnictwa Fundacji pt. *Relacje członków konspiracji pomorskiej*, zostaną opublikowane fragmenty relacji Pani Apolonii. O wydaniu książki Państwa powiadomię.

Proszę także, by przy ewentualnym opublikowaniu materiałów, które przesyłamy podał Pan Marek Lewandowski informację, że pochodzą z naszego Archiwum.

W naszym Archiwum wielu studentów odbywa praktyki i pisze prace ćwiczeniowe, licencjackie, magisterskie i doktorskie w oparciu o nasze zbiory. Ze zbiorów korzystają także pracownicy IPN.

Pracownikom Fundacji przesyłam serdeczne pozdrowienia i wyrazy głębokiego szacunku dla Pani Apolonii.

Z poważaniem

Elżbieta Skerska dokumentalistka

P.S. Dołączam jeden z dokumentów, które wydaje Fundacja.

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUŃ

P.S. Dołączam jeden z dokumentów, które wydaje Fundacja.

TEL. 0048 56 65 22 186

www.um.torun.pl/AK, www.zawacka.pl, fapak@wp.pl

KONTO:

82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

KRS 00000 41692

T: M. 608/608 Pom. Brodwin

Lewandowska Apolonia

Karty informacyjne

k. 2

Lewandowski Apolonia
mamy ciębie przygotować z ul. wójski
między 5c / Przyjeździe w Brodnicach

Brodnice
~~11~~

1

obem Malbork

przewodnicząca P.T.K.

inf. str. 11

spytac Autobrodniczego

[przebieg kartki z życzeniami - 27]

adres?

Lewandowska Apollonia

Zob. Arch. WSK

J. os. 197/19 SK

Wł. IX'12

9

Lewandowska Apolonia

